Nr. 100. Lwów — Wtorek dnia 8 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. [illegible] h. w Niemczech [illegible] w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h [illegible]

Dziś: św. Stanisława B. Marka Ew.
Jutro: św. Grzegorza N. Bazylego B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 1, Zachód „ 6 m. 41

Długość dnia godzin 14 m. 40. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Zwycięstwo Kossuthowców.

Piszą nam z Pesztu 5 b. m.:

(∞) Wybory do sejmu można uważać za skończone. Rezultat kilkunastu ściślejszych i kilku unieważnionych już nie zmieni ogólnego obrazu nowej izby poselskiej i jej charakteru. Pełny sejm liczy 413 posłów węgierskich i 40-tu członków delegacyi chorwackiej, mającej głos tylko w sprawach, obchodzących wszystkie ziemie Korony św. Szczepana. Zatem absolutna większość dla spraw ściśle węgierskich wynosi 207, a dla spraw wspólnych z Chorwacyą 227. Stronnictwo kossuthowskie już zdobyło 238 mandatów, stanowi więc większość samo jedno, bez pomocy innych stronnictw koalicyjnych. Sojusz z niemi staje się dla niego niepotrzebnym ciężarem i zawadą. To też kossuthowskie dzienniki już się domagają rekonstrukcyi gabinetu, albowiem niesłuszną jest rzeczą, aby w nim zasiadało tylko trzech kossuthowców, podczas gdy stronnictwo Andrassy'ego, stojące na gruncie ugody z r. 1867-ego, posiada razem z szefem gabinetu i ministrem honwedów cztery teki, chociaż w nowej izbie ma tylko 68-miu zwolenników. Stronnictwu katolicko-ludowemu, które zdobyło mandatów 32, a w gabinecie Wekerlego posiada jedną tekę, chcą kossuthowcy odstąpić tylko jeden urząd podsekretarza stanu. Wszelako z tonu prasy kossuthowskiej wynika, że chciałaby ona, aby wszystkie zgoła stanowiska były zajęte przez członków stronnictwa niezawisłości. W zasadzie, ma słuszność, ponieważ „łupy należą do zwycięzcy“, ale stoi na przeszkodzie układ z Koroną. Wodzowie kossuthowców z pewnością uznają jego ważność, ale jak o niej przekonać ogół stronnictwa, kiedy ono się składa przeważnie nie z osób, zalecanych przez komitet centralny koalicyi, lecz z posłów, których kandydatury postawili sami wyborcy? Stąd wynika trudność dla kierowników obozu niezawisłości. Aby tego kłopotu uniknąć, zalecał komitet centralny wybór odpowiednich osobistości, z któremi się porozumiał, lecz wyborcy, rozmamiętnieni ośmiomiesięczną agitacyą koalicyi, woleli głosować na jaskrawych zwolenników niezwłocznego zerwania wspólności z Austryą. Obóz kossuthowski jest teraz o wiele radykalniejszy, niż był przedtem, a stało się to w znacznej mierze za sprawą państwowych urzędników, nauczycieli i sędziów, którzy we wszystkich okręgach zgodnie głosowali na kandydatów radykalnego skrzydła kossuthowców. Tak między kierownictwem tego obozu a posłami może przyjść do zatargu, który zapewne znowu zakłóci stosunki. Kierowników obowiązuje układ z Koroną, a posłów obowiązuje program, na którego podstawie zostali wybrani. Kossuth, Apponyi i Polonyi muszą stać na gruncie ugody z r. 1867-ego, muszą zalecać wybór delegacyi i przyjęcie budżetu wspólnego, a cały ich obóz nie chce pojąć, jak można zalecać to, co do niedawna było zwalczane. Sądząc z tonu prasy kossuthowskiej, taki zatarg wisi w powietrzu. Być może, że gabinet Wekerlego nie potrafi obronić układu z Koroną. Już głoszą, że przewidując taki obrót rzeczy, hr. Juliusz Andrassy zamierza wystąpić z gabinetu, co jednak jego organ *Az Ujsak* tłómaczy względami familijnymi. Ale następcą jego ma być kossuthowiec hr. Jan Hadik, dotychczasowy sekretarz stanu, jego zaś miejsce ma zająć również kossuthowiec i to z najjaskrawszych, naczelny redaktor *Magyar Orszag* Ludwik Hollo. Słowem sprawdza się reguła, że ogół zawsze idzie dalej, niż chcą agitatorowie i że wodzowie zradykalizowanych tłumów nie kierują niemi, lecz są przez nie kierowani.

Z tej trudności jest jednak wyjście. Wedle układu z Koroną, rząd prowizoryczny Wekerlego nie ma prawa poruszać tylko niektórych spraw, stanowiących łącznik między Austryą a Węgrami. Są to sprawy militarne. Natomiast ekonomiczne mogą być natychmiast przedmiotem układów z parlamentem i rządem przedlitawskim. W tę właśnie stronę uderzy z wielkim hałasem nowy sejm węgierski, tą sprawą zajmie opinię publiczną, a Wekerle i kossuthowscy ministrowie będą dmuchali w największe miechy. Muszą to czynić, aby się utrzymali u steru. Wprawdzie austryacka strona może się uchylić od układów nad rozwiązaniem wspólności bankowej, traktatowej i celnej; może oświadczyć, że obstaje przy formułce Szella i żądać zachowania wspólności bankowej do 1910-go roku, a celnej do końca pozawieranych traktatów handlowych, a więc do r. 1917-ego. Lecz taki opór nie będzie skuteczny, ponieważ Węgrzy poczną obciążać różnymi poborami austryackie towary, zupełnie tak, jak to już uczynili z cukrem. Wówczas, aby uniknąć widowiska niebywałego w dziejach: wewnętrznej wojny celnej, austryacka strona przystanie na rozwiązanie stosunku. Niechże więc odrazu się przygotuje do tej konieczności, niech czym prędzej uporządkuje swe parlamentarne stosunki, niech nie lekceważy bojkotu, który już się zaczął.

Lecz jeszcze słówko o wyborach. Że one zdziesiątkowały stronnictwo liberalne, to jest bardzo zrozumiałe. Zdemoralizowane klęskami, opuszczone przez swych wodzów, złożone przeważnie z oportunistów, kłaniających się każdemu słońcu nowej idei, musiało zniknąć. Ale że stronnictwo „nowe“, utworzone przez Bannffye'go, zdobyło tylko jeden mandat, to imponujący dowód niepopularności wodza, który bywał we wszystkich stronnictwach, wszędzie intrygował, z każdego z hałasem wystąpił — wyszedł z nicości i do niej powrócił. Narodowcy niemadyarscy zdobyli aż 26 mandatów. Kto wie, jak kosztowne są wybory na Węgrzech i jak łatwo dostać się, zamiast do urny, do kozy za lada słówko przeciw madyarszczyźnie, ten musi podziwiać zwiększenie się stronnictwa narodowców niemadyarskich w trójnasób. Jest to zapowiedź wielkiego wzrostu tego obozu po zreformowaniu ordynacyi wyborczej. Słowianie i Rumuni nie zdobędą oczywiście większości, ale mogą utworzyć stronnictwo dość liczne do prowadzenia obstrukcyi, która zrujnuje węgierski parlamentaryzm. Ta kwestya już zajmuje kossuthowców, dotąd jednak oni nic nie obmyślili. W takich razach zwykle się mówi: „Jakoś to będzie“. Minister sprawiedliwości Polonyi wprawdzie nie wyrzekł tych słów, ale powiedział: „No, Słowianie i Rumuni są o tyle rozsądni, że się nie uciekną do obstrukcyi. Wszakże sejm zasiada w Peszcie: tu lud potrafi rozprawić się z obstrukcyonistami, dążącymi do rozbicia państwa“.

Zatarg anglo-turecki.

Telegramy podane w poprzednim numerze zawiadomiły, że Anglia wystosowała do Porty ultimatum, w którem żąda, aby w ciągu dni dziesięciu sułtan wycofał tureckie wojska z kilku punktów egipskich na półwyspie Synajskim. Dla zaznaczenia, co się stanie, jeżeli sułtan nie usłucha wezwania, rząd angielski zmobilizował flotę na Malcie i awangardę jej, złożoną z czterech krążowników i dywizyi torpedowców, wysłał już na tureckie wody. Ta awangarda znajduje się teraz w porcie ateńskim Pireusie, zatem widocznie uda się na Lewant, aby zapewne obsadzić jakieś tamtejsze wyspy. Ambasadorowie: austro-węgierski, francuski i rosyjski — każdy osobno — byli u sułtana, aby mu usilnie zalecić prędkie umorzenie zatargu z Anglią. Ambasador niemiecki zawiadomił Portę, że w tej sprawie Turcya nie może liczyć na poparcie Niemiec. Podobno w Berlinie zamierzano postąpić wręcz przeciwnie, lecz po wymianie kilku depesz z ambasadorem niemieckim w Londynie, postanowiono umyć ręce.

O sporze granicznym na półwyspie Synajskim, o jego powodach, wywołanych potrzebą zbudowania kolei do Mekki, o zajęciu przez wojska tureckie kilku nadgranicznych punktów, a między nimi miejscowości strategicznej Tabah i blokhauzu pod El-Arissem, już żeśmy pisali w piątkowym numerze. Lecz w otrzymanych dziś angielskich dziennikach znajdujemy parę szczegółów, które zasługują na zanotowanie. Przedewszystkiem Anglia, jako rzeczywista właścicielka Egiptu, stanowczo odpiera tureckie twierdzenie, jakoby punkta Tabah, El-Arisz i okoliczne były spornemi. Kiedy turecki wielkorządzca Egiptu Ibrahim-basza zbuntował się przeciw sułtanowi w r. 1839-ym i ogłosił się chedywem, sułtan wysłał przeciwko niemu ogromną armię. Ibrahim-basza wyszedł na jej spotkanie aż w środek Azyi Mniejszej, rozbił ją pod Konią, rzucił się na północ, w stronę Bosforu, a spotkawszy drugą armię turecką pod Nedżibem, także ją rozbił. Wówczas sułtan zawarł z Ibrahimem pokój, podpisany w r. 1840-tym. W tym akcie wyraźnie są wymienione miejscowości, stanowiące do dziś punkta graniczne. Wprawdzie wkrótce potem Turcya, jako zwierzchniczka Egiptu, nominalnie włączyła w swe granice Tabah i El-Arisz, ale naprawdę nigdy ich nie zajęła, a w r. 1892-gim, kiedy Anglia, już jako okupatorka Egiptu, zawierała w Londynie konwencyę afrykańską, w której szczegółowo określono wszystkie granice krajów afrykańskich, Turcya nie zaprotestowała przeciw granicznej linii na półwyspie Synajskim. Zatem ta granica nie jest sporna. Dopiero w lutym roku bieżącego, kiedy sprawa marokkańska się zaogniła w skutek znanej postawy Niemiec i kiedy zdawało się, że z powodu tej sprawy przyjdzie do wojny, sułtan, ufny w potęgę Niemiec, postanowił połączyć sprawę egipską z marokkańską. Sytuacya europejska była niejasna, więc kiedy w lutym komendant turecki posunął swe wojska z tureckiego granicznego miasta Akaby do egipskiej wioski Akaby, rząd angielski udał, że nic o tem nie wie. Podczas konferencyi w Algecirasie bywały momenta krytyczne, kiedy mniemano, że dyplomaci zerwą układy, poczem zaraz nastąpi naprężenie; w takich momentach sułtan posuwał swe wojska w głąb półwyspu Synajskiego i raz zajął Tabah, a później El-Arisz, Anglia zaś ciągle milczała. Wreszcie sułtański pełnomocnik w Kairze Mukthar-basza, pomijając Anglię, zażądał od chedywa nowego aktu granicznego. Odpowiedzi nie było. Tymczasem skończyła się konferencya marokkańska, a dopiero wtedy angielski ambasador w Konstantynopolu p. O'Connor w nocie do Porty zapytał co to znaczy, że jakieś włóczęgi w tureckich wojskowych mundurach grasują na półwyspie Synajskim? Lecz teraz sułtan nie dał odpowiedzi i swoich „włóczęgów“ nie cofnął. Anglia, poczekawszy parę tygodni, wystosowała ultimatum. Naturalnie sułtan, nie podtrzymywany przez nikogo, natychmiast się wycofa z tej sprawy.

Szpiegowskie historye.

Kuryer rosyjskiej ambasady w Paryżu, Francuz d'Albrandt przywiózł rosyjskiej ambasadzie w Londynie jakieś tajne akta. Ambasador kazał mu zaczekać na odpowiedź od soboty do czwartku. Kiedy jednak we czwartek on się nie zgłosił, poczęto go szukać. Cała policya tem się zajęła i w końcu znaleziono kuryera w więzieniu. We wtorek postawiony on był przed sądem jako Karol Grand, który w publicznym parku popełnił coś bardzo niemoralnego. Sędzia skazał go na trzymiesięczny areszt. Całe rosyjskie poselstwo utrzymuje, że to jest d'Albrandt, a więzień przeczy temu i powiada, że jest Grandem. Sprowadzono z Paryża żonę kuryera i jego krewnych. Wszystkie te osoby, ledwo zobaczyły więźnia, zawołały: D'Albrandt! Lecz więzień wymienił różnych swych londyńskich znajomych, którzy spojrzawszy nań, rzekli: „Aleś to Grand!“ Więc któż naprawdę: d'Albrandt, czy Grand? Londyńscy znajomi więźnia, to sami emigranci, wielce podejrzani o rewolucyjny socyalizm i o stosunki z rosyjskimi anarchistami. Stąd przypuszczenie, że d'Albrandt zdradził coś przed anarchistami i żeby się ukryć przed rosyjską ambasadą przezwał się Grandem. Rosyjska ambasada chciała go potajemnie porwać i wywieźć, więc anarchiści, aby go uratować, zmyślili nań niemoralny występek i osadzili w więzieniu. Historya jak z powieści!

Znów Bebel w parlamencie niemieckim, z kopiami aktów w rękach (oryginały tych aktów są podobno w rękach rządu rosyjskiego) udowodnił, że rząd pruski najął rosyjskich zbiegów, żydów, do pełnienia szpiegostwa w Rosyi, wystawił im fałszywe paszporty na nazwiska niemieckich obywateli chrześcijan, zapewnił każdemu 14.000 marek rocznej pensyi i posłał do Rosyi. Jedni mieli szpiegować wojsko, inni udawać zagorzałych socyalistów i prowokować rozruchy, jeszcze innym polecono wcisnąć się w koła członków dumy. Nikt z ławy rządowej ani pary z ust nie puścił, a hr. Posadowsky gniewny wyszedł z izby. To już nie jak z powieści, ale jak z pruskiej historyi.

Korespondencye.

Wiedeń 5 maja.

(*Skargi piwowarów na zmniejszanie się konsumcyi piwa. — Ruch antialkoholowy. — Profesor Cluss w obronie piwa. — Wydalanie robotników za świętowanie w dniu 1 maja. — Strejk w Witkowicach. — Krwawy dramat nocny na ulicy.*)

(y). Austryaccy piwowarzy podnoszą coraz głośniejsze skargi na ciężkie czasy. Faktem bowiem jest, że od kilku lat konsumcya piwa w Austryi zmniejsza się i to nawet bardzo znacznie, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, że w roku ubiegłym dochód państwa z podatku od piwa był o przeszło półtrzecia miliona koron mniejszy niż w roku poprzednim. Powody tego zmniejszania się konsumcyi piwa są rozmaite: konkurencya wina, które dzięki nadzwyczajnemu urodzajowi winogron jest od dwóch lat niesłychanie tanie; opodatkowanie piwa na rzecz funduszów krajowych, wywołujące podniesienie jego ceny, wreszcie zataczający coraz szersze kręgi ruch antialkoholowy, propagujący wstrzymywanie się od używania wszelkich napojów, zawierających alkohol, a więc i od piwa. Ten ostatni ruch jest — zdaniem piwowarów — dla przemysłu browarnianego o wiele niebezpieczniejszy niż konkurencya wina lub nowe obciążenie podatkowe, i dlatego patrzą oni nań bardzo niechętnem okiem.

W opresyi tej przychodzi zagrożonym piwowarom w pomoc profesor tutejszej akademii rolniczej dr. Adolf Cluss, który ogłosił właśnie rozprawę o „alkoholizmie ze stanowiska fizyologicznego, społecznego i gospodarczego“ i w w niej dowodzi, że o ile propaganda umiarkowanego tylko używania napojów, jak piwo, zasługuje na wszelkie uznanie, o tyle nie ma słusznej podstawy propagowanie zupełnego powstrzymywania się od piwa. Alkoholizm w Austryi nie dosięgnął — zdaniem prof. Clussa — jeszcze bynajmniej tego stopnia, ażeby usprawiedliwiał krucyatę przeciw piwu. Co się tyczy konsumcyi piwa, zajmuje Austrya dopiero szóste miejsce w rzędzie państw europejskich i stoi daleko w tyle za Belgią, Anglią, Niemcami, Danią i Szwajcaryą. Konsumcya piwa w Austryi wynosi 66$^{3}/_{10}$ litra rocznie na jednego mieszkańca, podczas gdy w Anglii jest ona dwa razy, a w Niemczech przeszło trzy razy większa. Także wina piją w Austryi stosunkowo nie wiele, bo przeciętnie 17$^{1}/_{2}$ litra rocznie na jednego mieszkańca, tymczasem we Francyi wypija każdy człowiek przeciętnie 140 litrów wina na rok. W dalszym toku dowodzi prof. Cluss, że piwa austryackie zawierają zaledwie 2 do 5% alkoholu, natomiast zawierają one 5$^{3}/_{10}$ do 7$^{3}/_{10}$% dekstryny, cukru i białka, a zatem mają wysoką wartość odżywczą. Wobec tego dochodzi prof. Cluss do konkluzyi, że nie godzi się zwalczać zasadniczo piwa, lecz przeciwnie powinno się go uważać jako w całem tego słowa znaczeniu ludowy środek pożywczy. Nie można też zapominać i o tem, że interesa rolnictwa są bardzo ściśle związane z powodzeniem lub niepowodzeniem przemysłu piwowarskiego; przeciętnie bowiem zakupują browary austryackie jęczmienia za 207 milionów koron a chmielu za 23 milionów koron rocznie, wartość zaś wyprodukowanego piwa wynosiła w roku ubiegłym 372 milionów koron.

Z rozmaitych stron monarchii, z Czech, Morawy, Szląska i Styryi donoszą, że zarządy tamtejszych przedsiębiorstw przemysłowych z całą energią wystąpiły w tym roku przeciw tym robotnikom, którzy nie stawili się w dniu 1 maja do pracy. W niektórych fabrykach wogóle nie wpuszczono ich nazajutrz do gmachu fabrycznego, lecz u portyera złożono ich książeczki robotnicze, obrachunek i przypadającą im zapłatę. W fabrykach witkowickich zatrudniających przeszło 14 tysięcy robotników, wybuchł strejk ogólny, gdyż dyrekcya tych fabryk nie chce przyjąć napowrót wydalonych za udział w święcie majowem czterystu robotników. Dotychczas nie brali jeszcze nigdy robotnicy witkowiccy udziału w święcie majowem, dopiero w tym roku, wielu z nich obrobionych przez socyalistycznych agitatorów nie przyszło w tym dniu do pracy pomimo, że dyrekcya dniem przedtem ogłosiła, iż kto w dniu 1 maja nie przyjdzie pracować, ten zostanie wydalony. Nie uważając na to ostrzeżenie, nie przyszło parę tysięcy, dyrekcya jednak wydaliła tylko czterystu. Ze nimi ujęła się reszta robotników i domaga się przyjęcia ich napowrót, powołując się na to, że w myśl regulaminu fabrycznego należy robotnika naprzód ukarać naganą, następnie grzywną, a dopiero potem wydaleniem. Dyrekcya zaś stoi na tem stanowisku, że wobec tak oczywistego nieposłuszeństwa przysługuje jej prawo użycia odrazu najostrzejszego środka. Zresztą godzi się dyrekcya tylko na to ustępstwo, że po sześciu tygodniach chce przyjąć napowrót wydalonych do służby. Robotnicy żądają bezzwłocznego przyjęcia swych ukaranych kolegów i stąd strejk.

Krawy dramat rozegrał się tu onegdaj po północy na zbiegu ulic Sobieskiego i Löblicha. Ośmnastoletni student serbski Miłosław Pejic zaczaił się w bramie jednego z domów na swego kolegę i kuzyna Marka Isakowicza i gdy go zobaczył nadchodzącego, dał do niego cztery strzały rewolwerowe, z których jeden trafił go

1)

Wypadki lwowskie w r. 1848

według niepublikowanych dotąd listów świadków naocznych *).

Karol Nikorowicz do Jana Fedorowicza.

Lwów, dnia 6 marca 1848.

Kochany Panie Janie!

Powiększona tysiącznemi dodatkami musiała już dojść WPaństwa wieść o rewolucyi we Francyi, Abdykacyi i ucieczce Jego Królewskiej Mości Ludwika Filipa I i II i o ogłoszeniu rzeczypospolitej, a to wszystko za 18 godzin. Nous n'en revenons pas! Jak pomyślę o tem, to mi się zdaje, jakbym przeczytał powieść jaką, albo wspomnienie widowiska teatralnego mi się nasuwało. A przecie wszystko prawdą. Gazeta Lwowska za wysokiem pozwoleniem JMCI. Gubernatora hr. Stadiona ma ogłaszać dokładnie wszystko nie trzymając się wiedeńskich gazet. Kiedy dzienniki niemieckie (Preussische Zeitung i Böhmer Zeitung) najprzód ogłaszające te wypadki, nadeszły, zatrzymano je 24 godzin na policyi i tak mamy teraz wszystko o dzień później. Francuskie dzienniki nietylko do nas, ale nawet i do Bruxelii z powodu poniszczonych kolei nie dochodzą. Pan znasz Lwów za dobrze, abym Mu opisywał wrażenia rozmaite, które tutejszą publiczność opanowały. Dość powiedzieć, że dnia tego nasze Wały przypominały jakie włoskie Corso. Ledwie można było przejść. Dołączam jeszcze moją prośbę, aby WPan był łaskaw przysłać nam Dzieła Walter Scotta „Wawerby New's“ sposobną okazyją, oraz jakby można od WPana Witkowskiego odebrać III Tom De L'Histoire de la revolution Française par Mr. Thiers.

W imieniu całej naszej rodziny zasyłam Panu i domowi Jego uściski i ukłony i pozostaję

WPana Dobrodzieja uniżonym sługą
Karol Nikorowicz.

Hickiewicz Walenty do Jana Fedorowicza.

Lwów, dnia 19 Marca 1848.

Kochany Jasiu!

Wypadki szturmem po sobie następują.— Musicie już zapewne wiedzieć o rewolucyi w Wiedniu zaszłej, przyrzeczonej konstytucyi, wolności druku, uzbrojeniu mieszczan i studentów, jako gwardyi narodowej i rozbrojeniu wojska. Dziś u nas w redakcyi dziennika mód u Kulczyckiego podpisują wszyscy bez różnicy stanów Xiążęta, Hrabiowie, szlachta, mieszczanie, akademicy, żydzi i co żyje adres do rządu o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i urzędach odrębnej zupełnie administracyi dla Galicyi, zniesienie pańszczyzny, z której szlachta dobrowolnie się zrzeka, z warunkiem, aby ciężary z tego stosunku wypływające równie były zniesione, zrównanie wszystkich klas społeczeństwa w obliczu prawa, jawności Sądów i Sądów przysięgłych, reprezentacyi wszystkich stanów, rewizyi konstytucyi prowincyalnej i bezzwłoczne zgromadzenie stanów, zupełną amnestyę dla więźniów politycznych, uzbrojenie wszystkich miast dla bezpieczeństwa kraju. Mnóstwo ludzi oblega kamienicę Kulczyckiego i ciśnie się do podpisu. Adres czytają głośno na ulicy dla tłumu. O 6 tej godzinie zaniesie go deputacya na czele zgromadzonego ludu do Gubernatora. W wieczór będzie miasto iluminowane pierwszy raz może z własnego popędu.

W tej chwili dowiaduję się, że amnestya już ogłoszona będzie dla więźniów i, że ze Spielbergu już powracają. Miałem w tym tygodniu do Was jechać, ale w obecnym stanie rzeczy nie weźmiesz mi za złe, że mój przyjazd jeszcze dłużej przeciągnę.

Powracając z obiadu do domu, widzę tłum kilkutysięczny ludzi przed kamienicą Kulczyckiego. Dobrzański Jan, redaktor dziennika mód, preleguje z balkonu na cały głos adres do rządu — objaśnia każdy ustęp, za każdym punktem tłum woła brawo, agitacya, ruch niezmierny po ulicach, roje ludzi, policya ani się pokazuje, niesłychane dotąd rzeczy, wszystko dotąd spokojnie, ale za najmniejszym popędem burza może wybuchnąć. Obawiam się, aby wieczór przy iluminacyi nie przyszło do czego, do podpisu adresu ciągle się wszystko ciśnie, nowa zupełnie era zaczyna się na świecie. Pokąd będę we Lwowie i żyw, nieomieszkam Ci donosić o tutejszych zdarzeniach. Wiluś Malsburg pisał z Wiednia, że jest pod bronią i robi służbę. Galicyanie najwięcej mieli się przyczynić do wywołania rewolucyi w Wiedniu, widać w tem palec boski. Metternich uciekł oddalony od rządu, pałac jego ma być zniszczony, w Burgu cesarskim wszystkie okna powybijane. Schönbrun spalony, kilku Galicyanów miało zginąć. Żegnam Was, moi drodzy, obyśmy prędko w lepszych czasach się powitali, bądźcie mi zdrowi. Wasz

Walenty Hickiewicz.

Post scriptum:

Mówią tu także o rewolucyi w samej Moskwie i nawet rządzie republikańskim tamże, w Pradze czeskiej ma być także wzburzenie, podobnie w Krakowie.

Walenty Hickiewicz do Jana Fedorowicza.

Lwów 20 marca 1848.

Kochany Jasiu!

„La revolution fera le tour du monde“ etc. wyrzeczone kiedyś nie pamiętam przez którego Francuza, zaczyna się teraz sprawdzać. Tak i u nas pierwsze stadyum rewolucyi przeszło wczoraj, chwała Bogu, bez chrztu krwawego i dosyć spokojnie. Pisałem Ci już w wczorajszym liście o ogromnej agitacyi i adresie do rządu, który zapewne kilkanaście tysięcy, jak mówią 23.000 i coś podpisów zawiera ludzi różnych klas, rodzaju i wieku — kobiety, a nawet dzieci podpisywały się, słowem wszystko, co żyje. Koło godziny 5-ej popołudniu wszczął się gdzieś pożar na przedmieściu Żółkiewskiem, przypadkowo, albo też może umyślnie wzniecony dla zrobienia dywersyi i zwrócenia uwagi tłumu, ale to nie wiele zebraną masę ludu, czekającą na pochód deputacyi z adresem do gubernatora zmniejszyło. Koło godziny 6-ej niezmierna masa ludzi wszelkiego rodzaju i klas zaległa pobliskie szkarpy koło mieszkania gubernatora, czekając na deputacyę. Deputacya ta z 20—30 osób różnych klas społeczeństwa złożona, mianowicie: szlachty, mieszczan, akademii profesorów i młodzieży, między innymi Sapieha, Wasilewski, Stroński, krawiec Kulczycki i Gromadziński, literat Dobrzański i Dzierżkowski, adwokat Romanowicz Piotr, podobno i młody Karol Nikorowicz i wielu innych, niektórzy w czamarkach, inni we frakach, inni zaś prosto w surdutach, jeden żyd nawet, ledwie potrafiła się przedrzeć przez tłum zgromadzonego ludu, witającego ją okrzykami radości i obsypującego kwiatami. W bramie domu gubernatora stanęło kilku grenadjerów z karabinami i nie chcieli przepuścić deputacyi — byłoby może przyszło do jakiej awantury, ale sam Stadion zeszedł na dół i kazał straży przepuścić i uprzejmie ich przyjął. Po chwili wystąpiło kilku z deputacyi na balkon pomieszkania gubernatorskiego, wzywając lud, aby się cicho i spokojnie zachował, gdyż teraz będą gubernatorowi czytać adres. Po niejakim czasie wystąpił gubernator z całą deputacyą na balkon, nastąpiła po głośnym przywitaniu cisza, poczem rzekł Stadion. Ich habe die mir durch die Deputation vorgetragene Wünsche des Volkes angenommen und werde sie Seiner Majestät vortragen. Was die politischen Gefangenen anbelangt, so werden sie baldigst gegen Bürgschaft von zwei Staatsbürger für einen jeden in Freiheit gesetzt. Was aber die Einführung der Nationalgarde anbelangt, so wird sogleich eine Kommission niedergesetzt um die Art der Einführung derselben zu berathen. Poczem radośne okrzyki całej masy: niech żyje vivat Stadion! Następnie przemawiało jeszcze kilku z deputacyi zalecając porządek i spokój i żeby się spokojnie rozejść a w wieczór podczas iluminacyi żadnych excesów nie robić. Zmierzchem we wszystkich domach okna oświetlono, choć żadnego nie było na to rozkazu z policyi, ani też magistratu. Żydzi wyprzedzali w tem chrześcijan — niezmiernie są tem uradowani. Nawet gmachy publiczne — pałac gubernatorski, gubernium, apelacya, forum itd., a nawet policya i kryminał były oświetlone. Czy wszystkim z serca ta radość szła, osobliwie urzędnikom von Draussen można się łatwo dorozumieć. W adresie był także punkt, aby tylko krajowców do urzędów publicznych przypuszczać. Przez niejaki czas wojsko przez alarm na ogień uderzony, zebrane zostało na swych stanowiskach pod bronią, działa wytoczone z zapalonemi lontami, lecz ani z jednej, ani z drugiej strony żadnej zaczepki, owszem przed jadącymi huzarami i piechotą zdejmowano czapki i kapelusze i wiwatami witano, a oni nawzajem salutowali — wieczorem pościągano wojsko ze stanowisk. Roje ludu gwarliwego i wesołego ciągnęło po ulicach przypatrywać się iluminacyi. Można było czasem widzieć grupy akademików z kilką młodymi kadetami z wojska pod boki się prowadzących. Wszystko odbyło się spokojnie, bez ekscesu, choć policyi nigdzie nie było widać, kilka tylko okien nie oświeconych, między innemi jednemu katedralnemu kanonikowi mal-

*) P. Władysław Fedorowicz, członek Izby Panów, przeglądając papiery swego ojca ś. p. Jana Fedorowicza, posła na sejm kromieryzki, znalazł listy bardzo interesujące, a dotyczące wypadków 1848 roku we Lwowie. Listy te nam łaskawie udzielił do ogłoszenia.

w serce, następnie skierował Pejio lufę rewolweru ku własnej skroni i zranił się śmiertelnie. Gdy policyant zaalarmowany strzałami udał się na miejsce czynu, znalazł dwa ciała ludzkie leżące na trotoarze. Isakowicz już nie żył, morderca zaś jego leżał w kałuży krwi i jęczał. Przewieziono go do szpitala. Zbrodnię tę popełnił Pejio z zemsty za to, że posądzał Isakowicza, że ten zadenuncyował go przed dziekanem wydziału medycznego, iż on sfałszował świadectwo z odbytego rzekomo w gimnazyum belgradzkiem egzaminu dojrzałości i na tej podstawie przyjęty został na uniwersytet wiedeński. Fałszerstwa tego dopuścił się istotnie Pejio, dziekan tutejszy jednak nie chciał oddawać tej sprawy policyi, lecz poufnie dał radę Pejiowi, ażeby czemprędzej wynosił się z uniwersytetu. Zamordowany Isakowicz był słuchaczem piątego roku medycyny, uczył się bardzo dobrze i był ogólnie lubiany zarówno przez profesorów jak i przez kolegów. Był on jedynym synem bardzo zamożnych gospodarzy z Beracy w Serbii. Zginął całkiem niewinnie, gdyż pokazuje się, że doniesienie o fałszerstwie popełnionem przez Pejioca otrzymał dziekanat od zupełnie innej osoby.

Sytuacya.

Wiedeń. Prezydent gabinetu, ks. Hohenlohe, konferował wczoraj z hr. Sylva-Tarouca, d-rem Ebenhochem, d-rem Sustersicem, radzcą dworu Marchetem, ks. Lichtensteinem i z prezydyum Koła polskiego.

Dzienniki donoszą, iż ks. Hohenlohe na konferencyi z p. Derschattą oświadczył, że rząd trwa przy podstawowych zasadach reformy bar. Gautscha i udaje sobie sprawę z konieczności przeprowadzenia reformy. Nie ma on bynajmniej zamiaru odwlekania reformy wyborczej i z tego powodu musi też ubolewać, że nie można podjąć obrad parlamentu w tym terminie, jaki pierwotnie oznaczono, to jest 10 b. m. Konieczne są jednak przedtem rokowania z przywódcami stronnictw, co będzie wymagało dłuższego czasu. Jako termin ponownego rozpoczęcia obrad można oznaczyć dzień 15 b. m. Ks. Hohenlohe wyraził przekonanie, że pięciodniowe odwleczenie — jeżeli zostanie odpowiednio użyte do osiągnięcia kompromisu w sprawie reformy — przyniesie sprawie pożytek większy, aniżeli przedwczesne zwołanie Izby. W kwestyi parlamentaryzacyi gabinetu oświadczył ks. Hohenlohe, że dotąd nie powziął jeszcze żadnej decyzyi, ale zasadniczo nie jest jej przeciwny.

Również na konferencyi z posłem Grossem podniósł ks. Hohenlohe konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej i oświadczył się jako zdecydowany zwolennik powszechnego i równego prawa wyborczego. Prosił też Grossa, aby stronnictwo jego popierało gabinet w ciężkiem zadaniu. Dr. Gross oświadczył, że niemiecka partya postępowa nie ma uprzedzeń do premiera i pragnie go popierać. Oświadczy się ona za reformą wyborczą, jeżeli liczba mandatów niemieckich zostanie odpowiednio powiększona. Ks. Hohenlohe powtórzył, że reforma wyborcza musi być przeprowadzoną i wyraził nadzieję, że przyjdzie do porozumienia między Niemcami i Czechami w sprawie reformy.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Odbył się tutaj wczoraj kongres stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, tak zwanych „Kadetów", który powziął rezolucyę, co do zachowania się posłów, należących do tego stronnictwa w Dumie. Rezolucya ta postanawia, że posłowie zdążać mają do urzeczywistnienia zadań, wchodzących w program partyi, na drodze ustawowej. Szczególnie to stronnictwo dążyć będzie do zabezpieczenia nietykalności osobistej i równości wszystkich obywateli wobec prawa, bez różnicy narodowości, wyznania, płci i stanu, do powszechnego głosowania zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet, narodowościowej reprezentacyi i samorządu. Stronnictwo stawia jako jeden z głównych swoich obowiązków, przeprowadzenie ustaw agrarnych i niezwłoczne przystąpienie do rozwiązania kwestyi robotniczej, jak również zaspokojenie słusznych narodowych żądań. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne starać się będzie dojść do urzeczywistnienia powyższego programu w porozumieniu i w łączności z rządem i oświadcza, że gdyby pomimo to doszło do konfliktu, to cała odpowiedzialność spadnie na rząd.

Moskwa. Na jenerał-gubernatora Zubatowa, kiedy o godzinie 1 popołudniu powracał z Soboru Uspeńskiego do pałacu, rzucono bombę. Jenerał-gubernator ranny jest w nogę, a adjutant i szyldwach zabici, jak również kilka osób z publiczności. Morderca, który także zginął na miejscu, ubrany był w uniform oficerski. Policya zamknęła dostęp do pałacu.

Petersburg. Gorkiemu wytoczono nowy proces o to, że za granicą nakłaniał do rewolucyi przeciw Rosyi.

Petersburg. Z Rygi donoszą, że wśród ludności panuje podniecenie. Wzmógł się terroryzm i rabunki partyi rewolucyjnej. Splądrowano i spalono pięć gmachów miejskich i znaczną liczbę domów mieszkalnych. Liczba strejkujących wynosi 35.000.

Petersburg. Zwołana będzie konferencya celem rozważenia prawa wyborczego kobiet.

Petersburg. Rada instytutu inżynierów komunikacyi postanowiła wszcząć sprawę sądową, z powodu śmierci w więzieniu petropawłowskiem studenta instytutu Pachunowa, nielegalnie aresztowanego, który zmarł skutkiem surowego rygoru więziennego.

Petersburg. Rozeszła się wieść, że Gapona zabił inżynier Rutenberg, który znajduje się obecnie zagranicą.

Petersburg. Hr. Witte będzie obecny podczas otwarcia Dumy, poczem uda się na sześciomiesięczny pobyt za granicę.

Petersburg. Członkowie Dumy z gubernii samarskiej, dowiedziawszy się o zamiarze urządzenia na cześć członków Dumy rautu przez miasto Petersburg, oświadczyli, że na zabawy teraz nie czas, a pieniądze na to przeznaczone lepiej oddać dla robotników bez zajęcia.

Petersburg. Usiłowanie zdobycia przez rząd wpływu nad członkami Dumy z pośród włościan, nie udało się. Na pierwszem zebraniu posłów włościańskich wyjaśniło się, iż Jerogin z gubernii grodzieńskiej, były naczelnik ziemski, oraz jego towarzysze, wzięli się do tego dzieła tak nieumiejętnie, że w rozmowie nawet grozili wydaleniem z Petersburga w ciągu 24-ch godzin w razie nieposłuszeństwa rządowi w Dumie, czem tak oburzyli na siebie włościan, że obrażeni natychmiast opuścili dany im lokal rządowy przy ulicy Kiroczej.

Petersburg. Centralny komitet partyi kadetów stawia kandydatury: na prezesa Dumy Muromcewa, na wiceprezesa Nabokowa i Piotra Dołgorukowa.

Berlin. Do *Vossische Zeitung* donoszą z Petersburga: Rozpoczęły się obrady kongresu konstytucyjnych demokratów. Prof. Miljukow, zagajając kongres, wygłosił dwugodzinną mowę, w której skreślił program pracy, jaka czeka stronnictwo w Dumie.

Wjatka. Sztyletem zabito komendanta batalionu Kotelnickiego. Zabójca umknął.

Tyflis. Wczoraj zasztyletowano członka zarządu Banku handlowego, Dawydowa. Zabójca zbiegł.

Płock. Nocy dzisiejszej w Bodzanowie rzucono bombę do mieszkania starszego strażnika ziemskiego Russaka. Jest on lekko ranny; mieszkanie zniszczone doszczętnie. Młodszego strażnika raniono śmiertelnie z rewolwerów.

Moskwa. Wieczorem trzech zamaskowanych ludzi zrabowało sklep z trunkami przy ulicy Gagarińskiej, zabrawszy pieniędzy i rzeczy na sumę 400 rb.

Kijów. W pow. berdyczowskim, w majątku księcia Batkowa, rozbójnicy w czapkach policyjnych powiązali służbę i złupili dom.

Sosnica. Banda zamaskowanych złoczyńców napadła w nocy na dom obywatelski przy ulicy Troickiej, związała gospodarza i uniosła wszelki cenniejszy dobytek.

Petersburg. Jutro żandarmerya petersburska ma uwolnić jeszcze 370 więźniów politycznych.

Odesa. Przybyły tu w podróży do Petersburga wybrany w Chersoniu członek Dumy Leonos, włościanin, zwaryował. Jest on dotknięty obłędem na punkcie wyborów.

Zamach na dyrektora kolei żelaznych.

Warszawa, 5 maja.

W Piątek o godzinie 5-ej popołudniu, w chwili, gdy urzędnicy opuszczali biura zarządu kolei nadwiślańskich w pasażu Simonsa, przy zbiegu ulic Długiej i Nalewek, dyrektor tychże kolei, p. Proskuriakow, w towarzystwie sekretarza swego wydziału, p. Karola Guttnera, oraz woźnego Morozowa, siedli do oczekującej na nich parokonnej dorożki, ażeby odjechać do domu. W tej chwili ktoś rzucił bombę do dorożki. Bomba odbiła się o prawe skrzydło dorożki i padając na stopień eksplodowała. Pan Proskuriakow, spostrzegłszy rzuconą bombę, zdążył wyskoczyć na lewo z dorożki, natomiast dwaj jego towarzysze Guttner i Morozow padli ofiarą wybuchu.

Morozow wypadł na bruk o kilka kroków od dorożki z rozszarpanemi piersiami, a płomienie objęły jego odzież. Zgon nastąpił natychmiast. Guttner upadł pod dorożkę z oderwaną ręką i nogą. Pan Proskuriakow rzucony został o ziemię siłą wybuchu, a skaleczony w głowę około prawego oka. Dorożka uległa zgruchotaniu, lecz pociągnięta przez konie, zatrzymała się w ulicy Długiej. Dorożkarz Karol Tomaszewski (lat 39), wyrzucony siłą wybuchu, spadł z kozła i zranił się w udo.

Wybuchowi bomby towarzyszył olbrzymi słup dymu i ogłuszający huk, który przestraszył konie dwóch artylerzystów, stojących na posterunku na rogu Długiej i Bielańskiej. Konie artylerzystów, jak oszalałe, poniosły w ulicę Bielańską. Obok miejsca wybuchu padł koń jakiejś dorożki jednokonnej, rażony odłamkiem, a woźnica i pasażerowie, pp. Bagniewscy, zostali poranieni. Oprócz tego odłamki bomby i szkła w wielkiej ilości sypiące się z okien popękanych w olbrzymim gmachu pasażu Simonsa zasypały przechodniów.

Nieprzytomnego Proskuriakowa ułożono w ambulatoryum, dokąd także z wielką ostrożnością wniesiono konającego Guttnera. Nieszczęśliwy męczył się jednak jeszcze blisko dwie godziny, zanim ducha wyzionął.

Inne osoby ranne opatrzono natychmiast, więc: dorożkarza Tomaszewskiego, który, jak się okazało, ogłuchł, odwieziono do szpitala św. Ducha, oraz drugiego dorożkarza, który miał rozszarpaną szyję i pięć ran na głowie; u p. Józefa Bagniewskiego (lat 54) opatrzono rany obu nóg, dość ciężkie; u syna jego Feliksa (lat 14), ucznia, opatrzono ranę szarpaną prawego uda i twarzy; Chaję Ruską (lat 12) rany piersi, pleców i rąk; Chaima Oldaka (lat 25) komisyonera, z wielu ranami na szyi, na piersiach i plecach (tego ranionego odwieziono pod konwojem żołnierzy do szpitala Ujazdowskiego); wreszcie opatrzono Ludwikę Laskowską, szwaczkę (lat 24), z ranami na głowie i szyi od szkła, spadającego z okien. Oprócz tego zraniona jest pani Bagniewska.

Konia dorożkarskiego dobito na ulicy, gdyż miał nogi urwane.

Trup Morozowa leżał na środku ulicy do godziny 7 wieczorem, to jest do chwili, gdy miejsce wypadku obejrzał prokurator i sędzia śledczy, a fotograf wydziału śledczego dokonał kilku zdjęć.

Po dokonanym opatrunku Proskuriakowa, który skarży się na jedno oko i ucho, oraz ma podrapane czoło, odwiozło do mieszkania dwóch oficerów w dorożce parokonnej, pod konwojem kozaków.

Zabity śp. Gutner był urzędnikiem starej daty, z czasów dawnej kolei nadwiślańskiej. Służył na kolei około 25 lat. Chociaż nosił niemieckie nazwisko, był jednak Polakiem i wśród kolegów zażywał dobrej opinii i życzliwości. Osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Woźny Morozow miał lat 30, był ex-żołnierzem.

Z izby sądowej.

Lwów 7 maja.

(Kradzieże w winnickiej fabryce tytoniu.)

Przed zwykłym trybunałem tutejszego karnego sądu krajowego rozpoczęła się dzisiaj rozprawa w procesie o znane kradzieże tytoniu w fabryce rządowej w Winnikach. Na ławie oskarżonych zasiada 21 osób, przeważnie izraelitów; wśród oskarżonych znajdują się trzy kobiety, a mianowicie jedna robotnica z fabryki winnickiej i dwie żydówki passerki. Akt oskarżenia obejmuje 78 wielkich stronnic bitego pisma. Do rozprawy powołano 97 świadków. Rozprawa rozpisana jest na dziesięć dni.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę mniej więcej w ten sposób:

Dnia 5 października ub. roku dwaj strażnicy celni w Winnikach zatrzymali idących razem gościńcem niejakiego Jankla Ehrenpreisa, z zawodu szewca, i Grzegorza Bukowskiego, dozorcę z fabryki winnickiej. Ehrenpreis niósł w ręku worek. W worku tym strażnicy znaleźli 8 kilogramy tytoniu. Ponieważ Ehrenpreis był już raz karany za kradzież tytoniu, więc strażnicy przypuszczali, że ukradł on i ten tytoń. Przeprowadzili tedy u niego i u Bukowskiego w domu rewizye. Te rewizye, przy których tak u Ehrenpreisa, jak i u Bukowskiego znaleziono dość znaczne ilości tytoniu, dały pochop do wielu dalszych rewizyj i do wdrożenia śledztwa. Otóż śledztwo to wykazało, że werkmistrze i dozorcy fabryczni, którzy przy opuszczeniu gmachu fabryki nie podlegają rewizyi, jak robotnicy, wyzyskiwali ten brak kontroli nad nimi w ten sposób, że kradli i wynosili z fabryki rozmaite ilości tytoniu i tutek. Tytoń ten i tutki sprzedawali oni za pośrednictwem niejakiego Nehemiasza Zwerdlinga i jego żony Beili, Markusowi Szustykowi, zamieszkałemu we Lwowie, przy ulicy Alembeków. Szustyk z tytoniu tego i z tutek wyrabiał papierosy sorty „Dunaj", „Damen" i „Sultan" i sprzedawał je kilku lwowskim trafikantom oczywiście po cenie znacznie niższej, niż je daje trafikantom skarb monopolowy. Szustyk prowadził swoje przedsiębiorstwo na wielką skalę. Ponieważ tutki, kradzione w fabryce w Winnikach, nie wystarczały mu, przeto używał on i tutek, wyrabianych na wzór rządowych i z rządowym emblematem przez niejakiego Jana Cimurę, werkmistrza fabryki winnickiej. Zapotrzebowanie tutek przez Szustyka było tak znaczne, że Cimura nie mógł sam podołać zamówieniom. Tedy przyjął sobie do pomocy ślusarza z fabryki Winnickiej Jana Pikulskiego i robotnicę z tej fabryki Anastazyę Koblównę.

Śledztwo wykazało, że Szustyk uprawiał rentowne swoje zajęcie wyrobu papierosów przez dwa i pół do trzech lat. A doszedł on do niemałych obrotów, których jednak oznaczyć się nie da, bo werkmistrze i dozorcy kradli w fabryce ilości tytoniu w stosunku do kolosalnego obrotu fabryki dość małe. Fabryka przerabia rocznie 1,700.000 kg. tytoniu krajanego, wyrabia 180,000.000 papierosów, 21,000.000 cygar i 200.000 kg. tabaki. Mimo tak kolosalnego obrotu przecież kradzieże zupełnie ukryć się nie dały. A mianowicie po dokładnem zbadaniu rachunków z r. 1905 wykryto brak 20 kg. tytoniu i 30.000 tutek. Widocznie kradzieże były tak znaczne, że nawet w tak olbrzymim obrocie nie dały się spełniać bez śladu w rachunkach magazynów. Szkody, jaką z powodu tych kradzieży poniósł skarb państwa, ocenić dokładnie nie można. Lecz to w każdym razie pewnem jest, że znacznie przewyższa ona tę kwotę, jakiej wymaga ustawa, by czyn kradzieży skwalifikować jako zbrodnię.

Lista oskarżonych jest następująca:

Oskarżeni o kradzieże werkmistrze fabryki: 1) Alojzy Wolf, rel. ewangielickiej, lat 50, ojciec 8 dzieci; 2) Szymon Wilczyński, rel. gr. kat., lat 51, ojciec 6 dzieci; 3) Teodor Majewski, rel. rzym. kat., lat 40, ojciec 4 dzieci.

Dozorcy fabryczni: 4) Stanisław Paczka, rel. rzym. kat., lat 38, ojciec 8 dzieci; 5) Ferdynand Schmidt, rel. ewangielickiej, lat 40, ojciec 6 dzieci; 6) Filip Skremeta, rel. gr. kat., lat 45, ojciec 5 dzieci; 7) Grzegorz Bukowski, rel. gr. kat., lat 34, ojciec 4 dzieci.

Oskarżeni o namowę do kradzieży, nabywanie kradzionego tytoniu i passerstwo: 8) Jankiel Ehrenpreis, szewc, izraelita, lat 21; 9) Isser Ehrenpreis, szynkarz w Winnikach, izr., lat 44, ojciec 4 dzieci; 10) Taube Ehrenpreis, lat 46, żona poprzedniego; 11) Mojżesz Fiszer, izrael., lakiernik, lat 23; 12) Nehemiasz Zwerdling, izrael., kupiec, lat 37, ojciec 5 dzieci; 13) Beila, żona poprzedniego.

Oskarżony jako fabrykant fałszywych papierosów: 14) Markus Alter Szostyk, trafikant izrael., lat 76; jako jego wspólnik: 15) jego syn Abraham Hersch Szostyk liczący lat 30.

Oskarżony jako dostawca tutek: 16) Jan Cimura, werkmistrz fabryki winnickiej, rel. grecko-kat, lat 48, ojciec 6 dzieci; jako jego pomocnicy: 17) Jan Pikulski, ślusarz z fabryki winnieckiej, lat 47, ojciec 5 dzieci i 18) Anastazya Koblówna, robotnica z fabryki winnickiej, lat 33.

Oskarżeni o rozsprzedaż fałszywych papierosów zasiadają na ławie oskarżonych lwowscy trafikanci izraelici: 19) Salomon Bomse, lat 28; 20) Abraham Wehrmuth, lat 48, ojciec 8 dzieci i 21) Samuel Thaler, lat 44, ojciec 5 dzieci.

Uwięzieni są Markus Alter, Szustyk i Grzegorz Bukowski; inni oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy. Oskarżonych bronią adwokaci: dr. Reiter, Solański, Zipper, Horowitz, Dwernicki i Rosenberg. Od godziny 9 rano odczytują dzisiaj akt oskarżenia.

Godzina wpół do pierwszej, czytanie aktu oskarżenia trwa dalej.

Mały feljeton.

W noc burzliwą.

Stała się nagle rzecz dziwna. Ciemne okno mego więzienia rozjaśniło się, zabłysło. W tem fosforycznem świetle zarysował się obłok białawy, gęsty, usiany iskrami, przypominającemi ludzkie oczy. Wszystko to razem migało, wirowało, rozdzierało się na drobne cząstki i przejmowało mnie strachem. Z oparów wydobywał się dźwięk podobny do pomruku. Po chwili oderwały się jakby strzępy i krążyły po celi, przybierając wyraźniejsze kształty.

— Co to za cienie? — myślałem przerażony.

— Pytasz? — odezwał się głos zimny, surowy. — Przypomnij sobie, a pewnie nas poznasz.

Wstrząsnąłem głową, zapierając się wszelkich stosunków z tymi cieniami. A one tymczasem drżały w powietrzu, wykonywując jakiś taniec mistyczny przy dźwiękach szalejącej poza oknem burzy.

Cisnęły się do mnie postacie przeźroczyste. Nagle wśród nich poznałem ślepego starca, podtrzymującego kobietę, która patrzała na mnie oczyma, pełnemi wyrzutu. Ich łachmany były osypane płatami śniegu i roztaczały chłód dokoła.

— Poznajesz nas?

Był li to głos burzy, lub mego sumienia, przemawiający do mnie w te słowa:

— Wiedz, cośmy za jedni — ciągnął dalej — my i tamci, to bohaterowie twoich utworów: dzieci, kobiety, mężczyźni, których dręczyłeś dla dostarczenia wrażeń czytelnikom. Otwórz oczy, spojrz, przesuwać się będą przed tobą i sam się przekonasz, jak jest dużo takich płodów twojej chorobliwej wyobraźni.

I zaczęły się przesuwać cienie: na przodzie szedł chłopiec z dziewczynką, podobni do śnieżnych kwiatów, biło od nich światło księżycowe.

— Oto dwoje dzieci: uśmierciłeś je pod oknem domu, w którym jarzyła się choinka. Patrzały na ciebie błagalnie, chciały wejść, nasycić się tym widokiem, wziąć udział w radości. Nie, tyś ich zostawił pod oknem. Kazałeś im zmarznąć, zlodowacieć.

Moi mali bohaterowie posunęli się przedemną w milczeniu i roztopili się w mgle niebieskiej. Na miejscu ich ukazała się kobieta o twarzy ziemistej.

— To matka, oczekiwana niecierpliwie, która wraca do wsi, niosąc dzieciom z bardzo daleka drobne upominki i pada na drodze bez duszy.

Spojrzałem na ten cień z litością i trwogą.

Orszak przesunął się dalej. Głos nieubłagany wyliczał bohaterów moich smutnych dzieł. Krążyli dokoła mnie powiewając białemi szmatami, z których szedł ku mnie chłód grobowy.

Po co tu przyszli?

Ostatni stanął starzec ślepy, w łachmanach, pokrytych śniegiem, zbliżył się do mnie i spojrzał szklistemi oczyma. Broda mu lśniła od szronu, z wąsów zwieszały się sople lodu. Staruszka uśmiechała się jak dziecię, ale ten uśmiech przywarł do jej ust, zamarzły wśród nieruchomych zmarszczek.

Wreszcie straszne widma roztopiły się w ciemności; wiatr wciąż huczał i dudnił, zawodząc swą straszną zwrotkę.

Patrzałem na te cienie, widma w milczeniu i jakby przez sen.

Teraz, gdy znikły, chciałem odezwać się, przemówić.

I oto, skupiły się znowu, tworząc jakby obłok; widziałem w nim różnokolorowe oczy — oczy moich bohaterów, spoglądające na mnie z trwogą. Czułem się coraz bardziej zawstydzony pod krzyżowym ogniem tych spojrzeń.

Burza umilkła, a z nią wszystkie dźwięki i odgłosy. Nie słyszałem już ani jednostajnego cykania zegara, ani szumu wiatru, ani głosu, który do mnie przemawiał.

Cisza była zupełna, widziadła zawisły jakby w powietrzu, czekając na jakiś znak tajemniczy. I ja także czekałem namiętnie z całych sił, które pozostały w mojej duszy osłabłej. Trwało to długo. Nie mogłem oderwać oczu od zjawiska, aż wreszcie zawołałem:

— Mój Boże, po co to? W jakim celu.

Wtedy głos powolny i nieubłagany zabrzmiał znowu:

— Odpowiadaj sam na swoje pytania. Po coś to wszystko napisał? Czemu, nie poprzestając na nieszczęściach prawdziwych, wynajdywałeś nowe, po cóż je opowiadałeś ludziom, którzy mają dość własnych udręczeń; po co malowałeś katusze, istniejące tylko w twej wyobraźni? Do czego dążysz? Czy chcesz zabić w ludziach resztki odwagi, pozbawić ich nadziei, przedstawiając im samą tylko beznadziejność, pozbawić ich wiary w zwycięstwo dobra, wskazując na zło wyłącznie. A może tak nienawidzisz ludzi, że pragniesz w nich zatrzeć ochotę do życia, wykazując im, że istnienie jest próbą bez końca i miary. Jaki twój cel? Mów! Tłómacz się.

Byłem przygnębiony. Dziwne zarzuty, nieprawdaż? Wszyscy używają jednakich sposobów do wzruszania ludzi; bierze się chłopczyka lub dziewczynkę i każe mu umierać z głodu lub zimna pod oknami domu bogaczy. To już uświęcony zwyczaj. I ja zastosowałem się do niego.

— Słuchajcie — odrzekłem — nie wiem, coście za jedni i wiedzieć nie chcę. Zadaliście mi pytanie. Odpowiem wam, potem spać mi pozwólcie. Otóż malując te nieszczęścia i utrapienia, chciałem wzbudzać litość, wzruszać serca chłodne i samolubne.

Wśród cieniów powstał szelest złowrogi. Zaczęły krążyć w kółko, jakby nakręcone. A jednocześnie wiatr wył, świstał, burza szalała, drżało i migotało światło bladawe.

Zimny pot wystąpił mi na czoło.

— Śmieję się — objaśnił mnie głos niewidzialny. Z czego? — spytałem przedtem.

— Z ciebie.

— Z jakiego powodu?

— Z twoich naiwnych odpowiedzi. Przedstawiając nieszczęście urojone, pragniesz wzbudzić litość w ludziach, którzy znają nieszczęście prawdziwe. Zastanówże się. Wszak już dawno przed tobą próbowali tego inni. Jeśli smutna rzeczywistość nie wzrusza serc twardych, czyż sądzisz, że je rozgrzeją twe obrazy, czy możesz żywić taką dziecinną nadzieję?

Widziadła wykrzywiały się w potwornym śmiechu, burza śmiała się też cynicznie, a nieubłagany głos mówił, mówił długo... Nie chciałem go słuchać.

Nagle, głową naprzód runąłem w przepaść. Ścigały mnie wciąż drwiące chichoty i świst burzy.

Nad ranem obudziłem się z bólem głowy. I zaraz rzuciłem się na kartki, zapisane dnia poprzedniego, na których odnalazłem niedolę ślepego starca i jego towarzyszki. Nie odczytując, podarłem je i rzuciłem na cztery wiatry, niszcząc, niwecząc widziadła smutków, utrapień, beznadziejnego losu istot, które chciałem powołać do życia.

Maksym Gorkij.

KRONIKA.

Lwów, 7 maja.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie odbędzie się we czwartek dnia 10 maja 1906 r. o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń dyrekcyi Gal. Kasy oszczędności.

Porządek dzienny: Sprawozdanie o zamknięcin rachunków za rok 1905. (Referent: WP. Eugeniusz Pierożyński).

Zamknięcie szkoły lasowej we Lwowie. Jedyna polska szkoła gospodarstwa lasowego na całym obszarze ziem polskich została wczoraj z rozporządzenia władzy zamknięta. Była ona od samego początku swojego istnienia fachowym zakładem naukowym, odpowiadającym typowi szkół średnich, przyjmowano bowiem do niej uczniów przeważnie na podstawie egzaminu wstępnego z trzech niższych klas gimnazyalnych lub realnych. Przytem garnęła się do tej szkoły przeważnie młodzież miernie uzdolniona. Dopiero w latach od 1880 — 1900, za czasów dyrektury p. Strzeleckiego, poczęto gorliwe czynić starania, aby poziom szkoły lasowej podnieść i uzyskać dla niej te same prerogatywy w służbie państwowej, jakie daje Akademia ziemiaństwa w Wiedniu. Głównie chodziło tu o prawo jednorocznej służby wojskowej. Wydział krajowy przychylił się w końcu (w r. 1900) do próśb młodzieży i począł starać się u rządu o przyznanie uczniom tej szkoły prawa jednorocznej służby wojskowej. Te zabiegi Wydziału krajowego, połączone z pewnem rozluźnieniem dyscypliny w samej szkole, przyczyniły się bardzo do stworzenia u ogółu i u uczniów pojęcia, że jest ona instytucyą naukową, stojącą na wysokości Uniwersytetu. Tymczasem w kraju naszym potrzebną jest i ma racyę bytu tylko średnia szkoła lasowa. Uczniowie, wychodzący z takiej szkoły, łatwo mogą znaleźć posady u naszego obywatelstwa w wielkich szlacheckich folwarkach, podczas gdy dla leśników z akademickiem wykształceniem poza służbą rządową i kilku posadami w dobrach magnackich, niema w kraju naszym żadnych widoków.

Najgorszem było to, że wraz z rozluźnieniem dyscypliny, zaniechano w szkole przepytywać uczniów podczas lekcyi, dozwolono im uczęszczać na wykłady o ile zechcą i zdawać lub nie zdawać egzaminów. Nadto pozwolono młodzieży lasowej zorganizować się w Towarzystwo na wzór „Bratniej pomocy" uniwersytetu. Zmiany te naturalnie nie tylko nie podniosły poziomu naukowego, lecz poczęły go obniżać, bo młodzież, nie obawiając się przepytywania w szkole i nabrawszy z czasem pewnego prawa nietykalności akademickiej, poczęła zaniedbywać się w nauce.

Wydział krajowy spostrzegłszy, że zaprowadzone innowacye szkodę przynoszą zakładowi, zamiast pożytku, postanowił, aby uczniowie ściśle stosowali się do przepisów szkolnych dawniej z pożytkiem praktykowanych i w roku 1904 wydał instrukcyę, w której poleca profesorom, aby w ciągu roku często uczniów przepytywali i klasyfikowali. Ten powrót do dawnego stanu rzeczy nie podobał się uczniom, gdyż zmuszał ich do ciągłej pilności i nauki. To też jakkolwiek rozporządzenie to zostało wydane w ich własnym interesie, dla lepszego przygotowania ich do przyszłego zawodu, od pierwszej chwili poczęli się przeciw temu burzyć i agitować zatem, aby w czasie kursu nigdy profesorom na pytania nie odpowiadać. Gdy do zakładu napłynęło jeszcze w roku zeszłym wielu studentów z Bułgaryi i z Królestwa, mających rzeczywiście wyższe wykształcenie, bo niejednokrotnie z ukończonem gimnazyum i z egzaminem dojrzałości, a mających z tego powodu jeszcze większe pretensye do traktowania ich jako akademików, wrzenie w zakładzie się zwiększyło, wreszcie doszło do tego, że uczniowie gremialnie oświadczyli Dyrekcyi, iż nie będą stosowali się do obowiązujących przepisów szkolnych, a w szczególności nie będą profesorom odpowiadali przy przepytywaniu ich w czasie kursu.

Gdy wszelkie usiłowania nakłonienia uczniów do poddania się przepisom szkolnym nie odniosły skutku, Wydział krajowy postanowił zamknąć szkołę, co też wczoraj uczynił. Nie chcąc jednak pozbawiać uczniów możności kształcenia się dalszego, a zwłaszcza nie chcąc karać tak surowo ogółu studentów, którzy ulegli może tylko agitacyi kilku lekkomyślniejszych uczniów, rozpisał Wydział krajowy na dni 7, 8 i 9 b. m. nowe wpisy i polecił w zakładzie z dniem 10 rozpocząć naukę. Uczniowie wpisujący się na nowo do szkoły lasowej, muszą złożyć deklaracyę, że znane im są dokładnie przepisy, obowiązujące w krajowej szkole gospodarstwa lasowego, i że podczas pobytu w szkole będą stosować się do nich i wypełniać je z całą ścisłością.

Minister rolnictwa we Lwowie. Pociągiem o wpół do 2-iej popołudniu przybył wczoraj do Lwowa minister rolnictwa hr. Buquoy, celem zwiedzenia wystawy targowej bydła. Przybycia jego oczekiwali na dworcu głównym członkowie komitetu gal. Tow. gospodarskiego z prezesem p. Brykczyńskim na czele, oraz reprezentanci władz rządowych. Po powitaniu i przedstawieniu się, udano się powozami na wystawę. Tam oczekiwali przybycia ministra licznie zgromadzeni wystawcy i prezydent miasta Michalski. Minister zwiedził bardzo szczegółowo wystawę, oprowadzany przez p. Brykczyńskiego i członków komitetu wystawowego, przyczem informował się bardzo dokładnie o rolnictwie naszego kraju. Z wystawy udał się minister do namiestnictwa, gdzie udzielał audyencyi i gdzie mu się przedstawiali urzędnicy wszystkich dekasteryj z szefami swoimi na czele.

Po audyencyach złożył minister wizyty marszałkowi kraju St. hr. Badeniemu, arcybiskupom: Bilczewskiemu, Szeptyckiemu i Teodorowiczowi, generałowi Brudermanowi, prezydentowi Tchorznickiemu, wiceprezydentowi Korytowskiemu i prezydentowi miasta Michalskiemu. O godzinie 8-mej wieczorem odbył się u marszałka krajowego obiad, poczem nocnym pociągiem pośpiesznym odjechał minister do Wiednia.

---

cy potłukli. Wasilewski pojechał zaraz wieczór do wszystkich więzień i obwieścił im, że jutro będą wolni. Dziś rano komisya z deputacyi, pod przewodnictwem Sapiehy złożona, w zakładzie naukowym Ossolińskiego przyjmowała od zgłaszających się zaręczenia i wydawała tymże certyfikaty, z któremi się do więzień udawano i brano z sobą więźniów. Niezliczone masy ludu oblegały więzienia i radośnemi okrzykami witano każdego wychodzącego więźnia, a niektórych na rękach noszono — radosny udział we wszystkich klasach ludu, nawet między żydami nie do opisania, na balkonach i w oknach przyległych kamienic kobiety z chustkami białemi w ręku i klaskaniem witały każdego więźnia, bardzo wiele widać było płaczących z radosnego rozrzewnienia, mnie samemu nieraz się łzy zakręciły w oku. Więźniów wydzierano sobie prawie, aby ich do swego domu wziąć. Potem roje ludu wesołego, gwarzącego z wypogodzonem obliczem, snuje się ciągle po ulicach i rynku. Deputacya zgromadziła się znowu u gubernatora dla naradzenia się o uformowaniu gwardyi narodowej. Przyzwolono na uzbrojenie akademików pod naczelnictwem Strońskiego, szlachta ma się wpisywać do gwardyi u Sapiehy, ukończeni juryści i adwokaci u Piotra Romanowicza, ale powstaje opozycya przeciw temuż i niechce jego przewodnictwa, więc udecydowano, aby się u adwokata Senkowskiego wpisywać, mieszczanie u Kulczyckiego, urzędnicy podobno u Sachera. Akademików podobno najpierw mają uzbroić. Tak i ja będę musiał jeszcze do glidu rukować z karabinem. Konstytucya dla całej monarchii nadana — jaka? jeszcze nie wiedzieć. Malsburgowa odebrała znów od Wilusia z Wiednia list — tam już panuje spokój, ale akademicy i mieszczanie jeszcze pod bronią i wszystkie straże utrzymują. Akcyza zniesiona, tylko proletaryusze popełniają różne ekscesa i rabunki w okolicy Wiednia, kilka fabryk spalono. Zginęło tylko trzydzieści kilka osób z ludu, a kilkadziesiąt rannych. Z Polaków, pisze, nikt nie zginął. Resztę odkładam na później, a teraz łączę jeszcze pozdrowienie dla wszystkich, zostając zawsze kochającym Was

Walenty Hickiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otwarcie wystawy bydła rozpłodowego i nierogacizny odbyło się wczoraj przedpołudniem. Na otwarcie przybyli marszałek Badeni, prezydent Michalski, jakoteż dygnitarze rządowi hr. Łoś, generał Brudermann, delegaci ministeryalni Strzeszkiewicz i p. Gierth i wielu innych reprezentantów różnych instytucyj. Otworzył wystawę prezes Towarzystwa gosp. p. Brykczyński i oświadczył, że celem wystawy jest przedstawić obecny stan hodowli bydła i nierogacizny w kraju, a następnie przywitał 500 włościan powiatu przemyskiego.

Licznie zebrana publiczność zwiedziła następnie wystawę. Jest ona najokazalszą ze wszystkich dotychczas w kraju urządzonych. Przytem posiada dużo okazów włościańskich. Nadesłano na wystawę bydła z obszaru gal. tow. gospod. Simmenthalerów 467 sztuk, Oldenburgów 141 pełnej i półkrwi, Anglerów z Duńian 12, siwego alpejskiego bydła nadesłano 10 Anglerów i 14 Schwyzów. Świń nadesłano 14 westfalskich, a 165 Yorkshirów. Wystawców było jest 138, urzędy chlewnej 21. Wystawa zamkniętą zostanie jutro.

We wtorek na placu wystawy (plac rzeźni miejskiej) odbędzie się o godz. 11 przedpołudniem publiczne ogłoszenie nagród, udzielonych wystawcom, oraz wypłata nagród pieniężnych włościanom.

† Jan Zacharjasiewicz. Bardzo smutna wiadomość doszła nas dzisiaj. Oto w majątku swoim, w Kraywcy nad Sanem, zmarł wczoraj w 85 roku życia znakomity powieściopisarz, Jan Zacharjasiewicz, który przez pół wieku z górą, piórem swojem, oddanem na usługi ojczyzny, krzepił nasze społeczeństwo i wskazywał mu drogi, jakiemi kroczyć powinno. Z mnóstwa doskonałych jego powieści wspominamy na razie tylko kilka ogólnie cenionych: „Święty Jur", „Szczęście za górami", „Renata" i „Intryga". Ostatnią Jego pracą była świetna satyra drukowana w roku 1895 pod tytułem: „Orion i Chryzantema". Cześć jego pamięci! Pogrzeb ś. p. Jana Zacharjasiewicza odbędzie się we środę w Kraywcy, nad Sanem. Obszerny nekrolog podamy jutro.

Pogrzeb ś. p. prof. Kaliny odbył się wczoraj z tradycyjną okazałością. Kondukt prowadził X. Arcybiskup Bilczewski. Na wzgórku przed gmachem uniwersytetu przemówili profesorowie Głuziński i Twardowski, a na cmentarzu nad mogiłą X. Arcybiskup Teodorowicz, dyr. Próchnicki i prof. Kallenbach, jakoteż i jeden ze studentów.

Awantury socyalistyczne. Od naocznego świadka otrzymujemy następujący opis: „Wczoraj około godziny 1-szej w południe byłem przypadkowym świadkiem awantur socyalistycznych w pobliżu Maryackim. Grupa socyalistów, prowadzona ludzi młodych, należących do warstwy rękodzielniczej, jakoteż studentów i akademików, weszła z ulicy Akademickiej na plac Maryacki i ustawiła się pod pomnikiem Mickiewicza. Na stopniach stanął p. Daszyński, Diamant, Hudec i jacyś inni socyaliści i poczęli gromko przemawiać. Jakiś zaś młodzieniec rozwinął czerwoną płachtę perkalową. Przewódcy socyalistów piorunowali przeciw wszystkiemu co jest, rozpalali młode umysły paplaniną o jakichś wrzekomych niesprawiedliwościach i gwałtach, popełnianych na warstwie robotniczej. Jęczyli i szczuli dolne warstwy przeciw innym. A młodzieniec dzierżył tymczasem ową płachtę czerwoną. Dla każdego rozsądnego człowieka z dwóch tych faktów, szkodliwości dla społeczeństwa, mogły się tylko wyłonić [illegible] ucisku zawiści. Natomiast dla biurokracyi policyjnej wydało się nadzwyczaj niebezpiecznem powiewanie owego czerwonego sztandaru. Posiada ona bowiem jakiś paragraf, w którym jest powiedziane, że rozwijanie czerwonej płachty jest przestępstwem. Socyaliści mogliby tę biurokracyę wyprowadzić w pole przez uchwalenie, iż odtąd sztandarem ich będzie chorągiew zielona. Że jednak dotąd tego nie uchwalili, więc ów młodzieniec rozwinął płachtę czerwoną.

„Na to kilkunastu policyantów rzuciło się pędem ku pomnikowi Mickiewicza i jeden z nich wyrwał młodzieńcowi ową płachtę, [illegible] i począł z nią uciekać. Młodzież rzuciła się za nim w pogoń. Wyznaję otwarcie, że ucieczka policyanta, a więc reprezentanta władzy, a więc przedstawiciela ładu i porządku społecznego, przed garstką rozkrzyczanej młodzieży wydała mi się tak śmieszną i tak smutną, iż sądzę, że [illegible] w jednem uczuciu, gdyby na placu Maryackim powiewało sto płacht czerwonych, niżeli to, jakie [illegible] przez przedstawiciela ładu i porządku społecznego".

Do tych uwag jednego z poważnych obywateli dodajemy, że w owej walce o posiadanie płachty perkalowej policyanci [illegible]. Natomiast aresztowali kilku demonstrantów, między innymi [illegible] p. Adwentowicza.

Jarmark lwowski. W ostatnich czasach, przy rozbudzonym silnie ruchu dążności przemysłowych naszego społeczeństwa, a wobec trudności szybkiego wyrobienia sił fachowych przy wielkim natłoku przemysłowym i handlowym, przyszło się do przekonania, że należy podnieść przedewszystkiem taki przemysł, którego warunki tkwią w przyrodzonych uzdolnieniach społeczeństwa, w którym na razie może się bez wielkich wkładów pieniężnych rozwijać. — Jest to właśnie przemysł artystyczny. Pomaga nam zaś budzące się coraz bardziej usiłowanie odnalezienia siebie samych wśród powodzi cudzoziemszczyzny, zalewającej nasze kraje nauki, sztuki, zwyczajów i obyczajów, odnalezienia siebie we własnym domu. Zaczęto więc w poważny sposób stosować sztukę piękną do rozmaitych potrzeb i stosunków życia w kościele, szkole, domu, [illegible], w życiu miast, w urządzeniach i ubiorach.

Zapatrując się na sztukę stosowaną ze stanowiska czysto praktycznego, przemysłowo-kupieckiego, mamy w ręku potężny czynnik ekonomiczny, który [illegible] ku celom unarodowienia społeczeństwa, podniesienia jego ekonomicznej warstwy, jak i ku [illegible] walki przeciw zalewowi cudzoziemszczyzny [illegible]. Jarmark tedy [illegible] pomocą. Z jarmarkiem — według zdania artystów sztuki stosowanej.

Z okazyi więc tegorocznego jarmarku podjęto myśl urządzenia osobnego działu przedmiotów sztuki stosowanej do przemysłu, jakoteż dzieł sztuki, przeznaczonych do sprzedaży.

Od czasu wystawy w r. 1894 nie mieliśmy [illegible], aby dawał jasny, [illegible] o postępie w tym kierunku, [illegible] spotykamy się często z pojedyńczemi przedmiotami, które wykazują znaczny postęp, [illegible] zaczyna już zajmować poważniejsze miejsce w przemyśle.

Od czasu zaś koniecznem jest od czasu do czasu wykazać społeczeństwu działalność i postęp na tem polu, przystępuje komitet jarmarku do zrealizowania tych myśli.

W tym celu pozyskano pawilon sztuki, aby dział ten zaprezentować jak najokazalej i zabezpieczyć od ewentualnych szkód dzieła, pozyskano siły fachowe do urządzenia: artystę-malarza i profesora państwowej szkoły przemysłowej, p. Rybkowskiego i p. Sokołowskiego, sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych. Komitet poczynił jak najdalej idące ulgi, ofiarowuje we wszystkich kierunkach swą pracę i pomoc, tak, że powodzenie tego działu leży jedynie w rękach producentów, o ile zechcą i pójdą nam na rękę.

Aby uniknąć kolizyi z innymi działami jarmarku, przyjęte tam będą rzeczy tylko ściśle o cechach artystycznych. Wystawa obejmie tedy:

a) sztukę graficzną (drzeworyty, akwaforty, litografię, cynkografię, projekty na afisze, ogłoszenia, etykiety etc.)

b) dział sztuki religijnej (obrazy oryginalne, kopie, projekty i szkice),

c) gobeliny,

d) malarstwo na szkle, porcelanie, majolice, witraże i wytrawianie szyb, wyroby szklane),

e) sztukę stosowaną do przedmiotów przemysłu i rękodzieł (pozłotnictwo, snycerstwo, garncarstwo, koronkarstwo, introligatorstwo artystyczne),

f) wystawę oryginalnych obrazów do sprzedania.

Z Rzymu nam piszą: W dniu 3 Maja przyjmował Ojciec święty 50 osób w wielkiej sali tronowej, a z Polaków byli na audyencyi Dr. Obtułowicz z rodziną ze Lwowa i Stanisław Radzikowski z żoną z Kijowa. Na wzmiankę Dr. Obtułowicza, że to Polacy przybyli prosić o błogosławieństwo, udzielił Ojciec Święty z nader życzliwym wyrazem twarzy błogosławieństwa im i całemu narodowi polskiemu. Papież wygląda zdrowo i jest niezmużonym. W kościele św. Piotra robią już wielkie przygotowania na dzień 13 Maja 1906, w którym to dniu odbędzie się tu wielka uroczystość beatyfikacyi nowych błogosławionych.

Młodzi bandyci. Z Warszawy donoszą: Do pracowni ubiorów damskich p. Jasińskiej przy ul. Wspólnej, gdy pracownice wyszły na obiad i tylko kilka z nich pozostało w lokalu, zadzwoniono tymi dniami do drzwi. Gdy służąca otworzyła, weszło sześciu młodzików w wieku od lat 16 do 18 z rewolwerami w ręku. Kobiety ze strachu oniemiały. Jeden z młokosów, zbliżywszy się do p. Jasińskiej i skierowawszy do niej lufę rewolweru, zażądał 800 rubli na cele rewolucyjne. Pani Jasińska oświadczyła, iż nawet 8 rubli niema, i pokazała list gospodarza, upominającego się o komorne.

Młodzieniec zniżył haracz do 500 rubli, a ostatecznie do 100. Po zrewidowaniu szuflad, w których pieniędzy nie znaleziono, młodzi bandyci rozkazali, aby pani Jasińska do wieczora postarała się o 100 rubli, po które przyjdą o godz 7-mej. I rzeczywiście, przyszli punktualnie, ale do mieszkania ich nie wpuszczono. W godzinę później przez drzwi, zabezpieczone łańcuchem, posłaniec wręczył list tej treści: „Komuniści, anarchiści i brauningiści! Rozkazujemy wydać posłańcowi 100 rubli, w przeciwnym razie będzie spełniony na niej wyrok śmierci. Nadmieniamy, iż posłaniec jest zabezpieczony bombą i brauningiem". Pod temi słowami wyrysowano trupią główkę i rewolwer. Podpis: Brauning et. Comp." Pani Jasińska włożyła w kopertę 8 ruble i oddała posłańcowi, za którym po chwili podążyła służąca. Na rogu ul. Wspólnej i placu Trzech Krzyży czekało na posłańca dwóch młodzieńców, którzy, odebrawszy list, wyjęli pieniądze i poszli.

Dodać należy, iż w południe była w pracowni jedna z guwernantek Francuzek dla przymierzenia sukni. Widząc młodzieńców, uzbrojonych w rewolwery, przed jednym z nich uklękła, prosząc o darowanie życia. Młody opryszek poprawną francuszczyzną uspokoił ją, ale wyjść z lokalu nie pozwolił. Z tego możnaby wnioskować, że to nie byli rabusie fachowi, lecz młodzież ze sfery inteligentniejszej, tak strasznie zbłąkana i zepchnięta na dno przepaści zbrodni i zdziczenia!...

Wycieczka do Wieliczki. Towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną" w Krakowie urządza we środę dnia 16 maja br. na swój dochód zbiorową wycieczkę do oświetlonych salin w Wieliczce. Bilety wstępu do kopalni wraz z użyciem windy po 6 koron od osoby są do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego w Rynku głównym w Krakowie. Pociąg do Wieliczki odchodzi z Krakowa o godz. 1 m. 30 po południu; odjazd z Wieliczki o godz. 5 m. 45.

Do byłych uczniów brzeżańskich. Komitet redakcyjny pamiątkowego pisma ze wspomnieniami byłych uczniów gimnazyum brzeżańskiego podaje do publicznej wiadomości, że przedłuża termin nadsyłania rękopisów do tego pisma po dzień 12 maja br. Pożądanem jest, aby treścią ich były przedewszystkiem wspomnienia z dawnych lat szkolnych w brzeżańskiem gimnazyum. Nie ujmie ich żadna kronika miasta, ani monografia samego gimnazyum, naszem więc zadaniem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia, a miłą dla siebie w ten sposób i kolegów dawnych gotując pamiątkę, przywieść przed oczy młodych pokoleń, jakie to dawniej bywało w tych Brzeżanach i życie górne i zapał młodzieńczy. W tym też celu pragnęlibyśmy wydawnictwo nasze zaopatrzyć najobficiej we wspomnienia, nie wykluczając jednak innych prac literackich, nowel, wierszy i. t. p. Zwracamy się tedy do wszystkich byłych uczniów brzeżańskiego gimnazyum z prośbą o współpracownictwo i o nadesłanie rękopisu swego pod adresem „Komitet obchodu jubil. gimnazyum w Brzeżanach". Za komitet wydawniczy: Scholz Rajmund, Wiszniewski Stanisław (w Brzeżanach), Wąsowicz Władysław (we Lwowie, plac Kapitulny 2).

Opera socyalistyczna. Niejaki p. Kaizer, Belg rodem i podobno w Belgii jako muzyk ceniony, napisał operę strajkową, pt. „Czarna Nina". Tak, jak „Tkacze" Hauptmana były pierwszym dramatem socyalistycznym, tak „Czarna Nina" ma być pierwszą operą socyalistyczną. Podobno mają ją wystawić niebawem w powstać mającej w Berlinie Operze ludowej, operze, naprawdę ludowej, gdyż teatr, który się dla niej wykańcza, ma pomieścić pięć tysięcy osób, a najdroższe miejsce będzie kosztowało 3 marki.

Zamach na jenerała. Z Paryża telegrafują: Na byłego jenerała dywizyjnego Cafarelle'a napadł wczoraj nieznany człowiek na ulicy i ciężko go zranił pchnięciem sztyletu w kark. Sprawca umknął.

Z „Lutni". Na walnem zgromadzeniu lwowskiej „Lutni" wybrano prezesem: p. dr. Karola Czernego, I zastępcą presesa p. Władysława Stanisława Slawiczka, II zastępcą prezesa p. Władysława Sadłowskiego, I artystycznym dyrektorem p. Stanisława Cetwińskiego, II artystycznym dyrektorem p. Henryka Jareckiego, sekretarzem p. Stanisława Kusińskiego.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na konkurs, rozpisany przez Tow. nauczycieli szkół wyższych celem uzyskania okładki dla wydawnictwa „Nauka i sztuka," nadesłano ogółem 38 projektów. Nagrodę przyznano pracy opatrzonej godłem „Vanitas vanitatum". Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem nagrodzonego projektu jest p. Józef Czekierski. Autorowie projektów nienagrodzonych zechcą zgłosić się pod adresem Tow. nauczycieli szkół wyższych (Lwów, ul. Małeckiego 5) i z powołaniem się na godło podać adres, pod którym projekt ma być zwrócony.

Kolej Lwów-Podhajce. Z Wiednia donoszą, że onegdaj otwarto w dyrekcyi budowy kolei oferty na rozdanie robót budowlanych na oddziale Brzeżany-Podhajce, kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Wpłynęło wogóle 7 ofert, a mianowicie: 3 oferty od firm wiedeńskich i 4 oferty ze Lwowa. Wszystkie oferty będą poddane szczególnemu badaniu przez dyrekcyę budowlaną i najdalej do 17 b. m. nastąpi rozstrzygnięcie co do rozdania robót. Oferty obracają się w granicach od 2,330.000 do 2,900.000 koron.

Kradzież. Dzisiejszej nocy okradziono kasę kuchni „Bratniej pomocy słuchaczy politechniki," mieszczącej się w „Domu techników". Szkoda, dokładnie jeszcze nieobliczona, wynosi 400—500 K.

Temperatura dnia 4 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +8, we Lwowie +8, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +8, w Salcburgu +9, w Gracu + 8, w Pradze +6, w Tryeście +12, w Abbazyi +10, w Raguzie +15, w Budapeszcie +10, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium + 8, w Zurychu +10, w Genewie +10, w Lugano +10, w Anglii +10, w Paryżu +11, w Biarritz + 12, w Nizzy +14, w północnych Włoszech + 11, we Florencyi +10, w Rzymie +10, w Neapolu +13, w Palermo + 12, w Madrycie +11, w Sztokholmie + 9, w Petersburgu +14, w Wilnie +13, w Warszawie +7, w Moskwie +11, w Kijowie +13, w Odessie +14, w Serajewie +7, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +14, w Sofii +11, w Konstantynopolu +15, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 13 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 34 na słońcu. Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

Na łódce.

— O, droga moja! kocham cię
Oddawna, ale skrycie.
Daj znak, a będziesz płynąć tak
Przez całe nasze życie!
Na falach płynąć będzie łódź,
A w niej nas tylko dwoje,
Rzucimy w wodę przeszłość swą,
Jej troski, niepokoje...
— Dobrze! warunek tylko dam,
Nim w łódkę twoją siędę:
Oto *wiosłować* będziesz ty,
A ja u *steru* będę!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Gejsza" operetka Jones'a. We wtorek „Mieszczanie" Gorkiego. We środę „Piękna Helena," operetka Offenbacha. We czwartek „Romantyczni" E. Rostanda i „Warszawianka" St. Wyspiańskiego. — W piątek „Chopin," opera Orefice'go. W sobotę (po raz pierwszy) „Dobrodziej złodziei," tragedya Irzykowskiego i Mohorta. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Żydówka," opera Halevy'ego.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Książę Niezłomny," tragedya w 9 obr. Calderona de la Barca. We środę „Starościc ukarany," tragikom. w 4 akt. A. Nowaczyńskiego. We czwartek „Książę Niezłomny". W sobotę „Miłostki," sztuka w 3 a. A. Schnitzlera. W niedzielę „Wiele hałasu o nic," kom. w 5 a. W. Szekspira.

Część ekonomiczna.

§ Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego w tygodniu od 30 kwietnia do 7 maja. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·12—1.20, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 00.00, jaja para 0.12, kopa 3.30, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 22.00, kapłony (para) 0.12, kaczki (para) 5.00, kury karmione (para) 6.00, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.24, masło świeże 3.10—3.20, stare 2.40, mąka pszenna nr. 0 0.38, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.20, zbierane 0.06, mięso wołowe 1.20—1.72, mięso wołowe prowincyonalne od 1.04—1·28, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.78, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.70, dzieżkowy 0.58, wieprzowina surowa 1.40—1.47, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.24, mięso końskie 0.56—0.72.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Podczas dyskusyi nad sprawą masowego wydalania obywateli rosyjskich zabrał głos w parlamencie socyalista Bebel i wykazywał, że rząd pruski pod groźbą wydalania zmusić chce obywateli rosyjskich, ażeby zostawali szpiegami pruskimi. Używa przy tem sposobów, praktykowanych za czasów ustaw antisocyalistycznych. Powołując się na będące w jego posiadaniu dokumenty, twierdził Bebel, że kapitan pozasłużbowy, komisarz policyi Schöne, oświadczył kupcowi rosyjskiemu, którego wydalić miano z Berlina, że nastąpi jego naturalizacya, skoro zgodzi się zostać szpiclem pruskim w Rosyi. Przyrzeczono mu dochodu rocznego od 10 do 14 tysięcy marek. Bebel twierdzi, iż posiada instrukcyę, którą dano temu kupcowi — podano tam szyfrowane znaki na oznaczenie tajemnic wojskowych i innych, którychby ten kupiec miał dostarczyć rządowi pruskiemu. Berlińskie prezydyum policyi wystawiło mu paszport fałszywy na sfingowane nazwisko Ernesta Fiedlera, a ponieważ jako żyd niemiecki nie mógłby się dostać do Rosyi — poświadczono, że jest chrześcijaninem. Bebel zarzucił policyi, że czynem tym popełniła zbrodnię, a gdy wiceprezydent hr. Stolberg przerwał mu, podał, że nie po raz pierwszy zdarzają się w Niemczech takie wypadki. Przypomniał proces Leckerta i Lützowa i obywatela austryackiego Gingolda Stärka, który wśród podobnych stosunków przez policyę berlińską zmuszony został do spełnienia usług szpiclowskich. Wówczas jednak nie fałszowano paszportów. Zakończył tem, że dokumenty, które posiada w odpisie — znajdują się już w oryginale w ręku rządu rosyjskiego.

Na ciężkie zarzuty Bebla nikt nie odpowiedział w parlamencie.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky wyszedł z sali podczas mowy Bebla, a inni mówcy wyrazili nadzieję, że rząd odpowie na te zarzuty, w wysokim stopniu mu ubliżające.

Madryt. Spóźniona, z powodu cenzury, depesza z Lizbony donosi, że przyszło tam do krwawego starcia z powodu przybycia przywódcy republikańskiego stronnictwa, nazwiskiem Bernardo Machado. Publiczność powitała go na dworcu nadzwyczaj owacyjnie. Policya natarła na tłum szablami, przyczem wiele osób zostało tak ciężko zranionych, że musiano je odstawić do szpitalu.

Berlin. Przed restauracyą w ulicy Książęcej rzucono w sobotę bombę, która eksplodowała i uszkodziła lokal. Z ludzi nikt nie doznał szwanku. Sprawca umknął. Przypuszczają, że był to akt zemsty, skierowany przeciw restauratorowi.

Berno szwajcarskie. Aresztowano niedawno w Zurychu Rosyanina Belandowa, który miał zrabować w Moskwie w Banku handlowym 37.000 rs. Wniósł on protest przeciw wydaniu go Rosyi, motywując go tem, że spełnił zbrodnię polityczną. Rada związkowa odstąpiła tę sprawę sądowi związkowemu, aby wydał decyzyę.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Robotnicy budowlani odbyli wczoraj zgromadzenie w hali ludowej ratusza. Przyjęto rezolucyę, wzywającą kierownictwo, aby z naciskiem podniosło żądanie unormowania płacy murarzy na 5 koron dziennie, oraz uznania mężów zaufania. Wyrażono też nadzieję, że robotnicy w walce, jaka w bliskiej przyszłości zdaje się być nieuniknioną, zachowają dyscyplinę i spokój.

Wiedeń. Dyrektora „Compagnie des eaux de Vienne" Jana Swatera i inżyniera Kestera sąd uwolnił po dwudniowej rozprawie od oskarżenia o oszustwo, które miało być popełnione przez to, że zapomocą tajnego rurociągu sprowadzali nieczystą wodę z Wiedenki do Wiednia bez zawiadomienia o tem organów rządowych i gminnych.

Praga. Socyaliści narodowi urządzili dopiero wczoraj uroczystość majową przy udziale około 8000 osób. Po zgromadzeniu uczestnicy podążyli na plac Wacława i rozwinęli szarfę białą z czerwonym napisem: „Precz z czerwonymi zdrajcami!" Z tego powodu międzynarodowi socyaliści, zebrani na placu, poczęli krzyczeć „hańba!". Policya powstrzymała starcie i skonfiskowała ową szarfę. Przy rozchodzeniu się przyszło jednak znowu do bitki. Kilka osób zraniono.

Wiedeń. Prezydyum Koła polskiego ogłasza w *Poln. Corresp.*, że szczegóły, podawane przez dzienniki tutejsze o konferencyi wczorajszej z ks. Hohenlohem, są nieprawdziwe od a do z, i polegają wyłącznie na kombinacyach i fantazyi. Szczegóły konferencyi trzymane będą w ścisłej tajemnicy aż do ukończenia rokowań, a przebieg jej będzie ogłoszony dopiero po złożeniu sprawozdania w komisyi parlamentarnej i w plenum Koła.

Kraków. Walne zgromadzenie Towarzystwa Strzeleckiego wybrało prezesem swym dyrektora Kasy Oszczędności m. Krakowa dra Walentego Staniszewskiego.

Dziś rano zastrejkowali z powodu niskiej płacy i 14-godzinnego dnia roboczego robotnicy miejscy ogrodowi i plantacyjni, w liczbie 86 mężczyzn i 6 kobiet.

Paryż. W Paryżu wybrani dotychczas dwaj nacyonaliści i czterej socyaliści. Nacyonalista Mercel Habert przepadł. Były minister marynarki Lanessan przychodzi do wyboru ściślejszego, tak samo Déroulède. Pomiędzy wybranymi znajdują się: minister oświaty Briand, socyalista Basly, minister wojny Etienne, minister marynarki Thomson, prezydent gabinetu Sarrien, minister handlu Doumergue, prezydent Izby Doumer, Brisson, socyalista Pressensé, Millerand, były minister marynarki Pelletan, nacyonalista Lassies, minister robót publicznych Barthou.

W Carmaux wybór jeszcze nie ukończony. Socyalista Jaurès, mający 861 głosów, dotąd jest w mniejszości.

Jenerał Zurlinden został pobity przez socyalistę radykalnego Schneidera w Belfort.

Opawa. Wczoraj odbyło się w Witkowicach zgromadzenie, w którem wzięło udział kilka tysięcy robotników. Uchwalono wręczyć dziś dyrekcyi żądania robotników. Sekretarz związku górników Brda zapewnił, że górnicy będą popierali strejkujących i w razie potrzeby przyłączą się do strejku. (Porów. korespondencyę z Wiednia).

Nowy Jork. Okręt wojenny amerykański „Rhode-Island" osiadł onegdaj na mieliźnie w zatoce Chesapeake. Usiłowania wydobycia okrętu dotychczas pozostały bezowocnemi.

Montpellier. W chwili ogłoszenia rezultatu wyborów wywiązały się bójki, w których kilka osób zraniono, między iznemi socyalistycznego radnego Roques.

Paryż. Wszystkie osoby, aresztowane pod zarzutem uczestnictwa w strejkach w departamencie du Nord wypuszczono prowizorycznie na wolność.

Paryż. Według sprawozdań, które nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrznych do godz. 6 m. 30 rano, wybrano dotychczas 421 deputowanych, w tem 76 konserwatystów, 28 nacyonalistów, 56 progresistów, 63 republikanów lewicy, 88 radykalnych, 73 radykalnych socyalistów, 32 zjednoczonych socyalistów i 10 niezawisłych socyalistów. Stronnictwa większości zyskują 35 mandatów, tracą 11.

Ekaterynosław. Na jenerał-gubernatora Żełtanowskiego napadło w chwili, gdy jechał z dworca, kilku ludzi i zabiło go wystrzałami z rewolwerów. Mordercy uciekli.

Ryga. Około 50 uzbrojonych ludzi napadło w nocy w pobliżu miejscowości Bolderaa niedaleko Rygi na obóz kompanii wojskowo-telegraficznej, zabiło szyldwacha i zabrawszy 31 karabinów, uciekło.

Petersburg. Ukaz carski znosi instytucyę komitetu ministrów, a agendy jej powierza bądź to radzie ministrów, bądź radzie państwa. Drugi ukaz poleca sekretarzowi stanu Frischowi dokonanie otwarcia pierwszego posiedzenia Dumy państwowej.

Warszawa. Aresztowano pomocnika naczelnika warszawskiego więzienia śledczego Derengowskiego, podejrzanego o uczestnictwo w uprowadzeniu 10 więźniów politycznych.

Według wiadomości warsz. Tow. rolniczego strejk w okolicach przedmiejskich i fabrycznych jest na ukończeniu. Okoliczni obywatele ziemscy uchwalili nie zgodzić się na podwyższenie płac pod presyą strejków i drukowanych odezw i uwzględnić tylko słuszne żądania w czasie spokojnym.

Siedlce. 9 uzbrojonych ludzi napadło na urząd gminny w Dobrzyniu w pow. bialskim, i usiłowało rozbić kasę, ale im się to nie udało.

Węgrów. W kilku majątkach pow. węgrowskiego i garwolińskiego wybuchły strejki rolne. Stłumiono je przy pomocy wojska.

Poznań. W ostatniej instancyi władze odmówiły pozwolenia na wzniesienie w Wilhelmshöhe polskiego teatru letniego i sali koncertowej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 7 maja. X. J. Ghika z Czerniowiec. Hr. Z. Tarnowski z Krakowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. R. Drohojewski z Odessy. Hr. J. Tarnawski ze Śniatynki. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. F. Mothes z Wiednia. E. Puchalski z Dworca. H. Karczewski z Moraraniec. W. Czaykowski z Pietniczan. J. Kössler z Czerniowiec. K. Sulatycki z Nowosielicy. M. Zaleska z Podola. J. Rościszewski z Podola. S. Lewandowski z Bełzca.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 maja. J. Grand z Ciemierzyniec. M. Stojowska z Artasowa. A. Kraus i T. Browicz z Krakowa. F. Aywas z Wieliczki. K. Grabski z Mikołajowa. L. Frisch z Wiednia. A. Chramiec z Zakopanego. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Dydyński z Ulucza. B. Widajewicz z Wołoniowa. F. Hansen, J. Schmidt i S. Frebitsch z Wiednia. K. Cicharzewski z Moszkowa. E. Dudziński z Kiicka. A. Metzgerowie z Jasła. J. Hirsch i A. Kölbl z Wiednia. J. Krokowski z Jagielnicy. Z. Dobrzyński z N. miasta. J. Paparowie z Podlisek. J. Trabauer, M. Lenke, O. Haupt i R. Berger z Wiednia. L. Cieńscy z Jabłonowa. F. Möps z Berna. M. Mraczek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 7 maja. F. hr. Resseguier z Niska. L. br. Brückman z Monasterca. J. E. baron Märta z Worochty. M. Komarniccy z Jarosławic. Dr. W. Lisowski z Krakowa. Sołtan Abgarowicz z Dubienka. W. Morawski z Odrzechowa. W. Morawski z Oleszy. K. Wysocki z Ostobnia. P. Zarańska z Drohobycza. P. Deissenberg z Borysławia. B. Pilatowski z Brodów. O. Schnell z Firlejówki.

Lwów 7 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.66, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (J emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (5iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$/" po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25. 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*.11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.1' przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Lecz w owym czasie nie rozumiałem jeszcze w pełni samego siebie, byłem, jak łódź, płynąca bez wiosła po falach z płomieni.

Otóż nie dostrzegłem tego wówczas, lecz widzę jasno dzisiaj, że w pierwszych dniach po wypadku Audouina, w chwili najzaciętszej walki z chorobą, kiełkowała już we mnie myśl zbrodnicza — nadzieja lepszych dni.

Potem promyk ten osłabł, właściwie oddalił się, lecz nie zagasł.

Po daniu Audouinowi tej strasznej obietnicy powinienem był wziąć rozbrat z wszelką nadzieją osobistego szczęścia.

Czułem to, głos sumienia powtarzał mi to ustawicznie, i zdawało mi się, że znajdę dość siły do usłuchania go.

Lecz jednocześnie wzmagała się we mnie siła uczucia, ogarniała ona całe moje jestestwo, rządziła niem wszechwładnie, zapuszczała korzenie głęboko, coraz głębiej.

Miłość czysta, rzewna i milcząca, gotowa do poświęceń — przedzierżgnęła się w karygodną, występną namiętność i ogarnęła mnie płomieniem.

Były chwile, w których starałem się ratować ucieczką, lecz zamiast uskutecznić ją potajemnie, zwierzyłem się z zamiaru odjazdu przed Audouinem.

— A twoja obietnica? — rzekł mi na to, jak zwykle, myśląc tylko o sobie.

Od pewnego czasu wszystko, cokolwiek powiedział, drażniło mnie. Naiwny egoizm tych słów oburzył mnie niewypowiedzianie, to też odpowiedziałem mu ostro:

— Nie możesz przecież żądać, abym chodził krok w krok za tobą.

— Przeciwnie, mam prawo tego wymagać w imię nieograniczonej ufności, jaką w tobie pokładam...

Chciałem mu odpowiedzieć, że poza tem mam inne jeszcze sprawy, inne obowiązki, lecz Klotylda spojrzała na mnie.

— Cóż się z nami stanie — rzekła — jak pan nas opuścisz?

Słowa te, mogące zarówno odnosić się do lekarza, jak i do przyjaciela, wymknęły jej się mimowoli; wypowiedziawszy je, poczerwieniała, co im nadało charakter wyznania.

Wówczas po raz pierwszy poznałem, że to serce należy do mnie na wieki.

Nie wspominałem już o odjeździe.

Zdawało mi się, że w rękach moich spoczywa szacowny depozyt i że całe życie winienem poświęcić strzeżeniu go; opanowało mnie nawskroś uczucie słodkie, lecz i smutne bez miary.

Ileż to razy, wychodząc wieczorem od Audouinów, przypominałem sobie dawne moje życie: życie czynu, ambicyi, pracy i obowiązków; wśród warunków tej egzystencyi nie było czasu na miłość, więc też zachowałem serce dziewicze; teraz z całym zapałem oddawało się ono nowemu, nieznanemu sobie uczuciu.

A rozmyślając tak nad minionymi czasami, zwracałem oczy na chwilę obecną; pomimo jej udręczeń, czułem się szczęśliwszy, niż dawniej, stawał mi przed oczyma obraz większego jeszcze szczęścia: przy boku ukochanej kobiety, która była moją żoną, snułem pasmo dni, pełnych upojeń i rozkoszy...

Lecz nie... marzenie to ziścić się nie mogło. Pomiędzy tym snem czarownym a jego urzeczywistnieniem stała przeszkoda: ów skazaniec, czepiający się życia gorączkowo, przez długie jeszcze lata mógł gnębić słodką istotę, przykutą do siebie węzłem nierozerwalnym...

Myśląc tak, zapominałem o jego cierpieniach, nie miałem dla niego żadnej litości — nienawidziłem go.

W głębi mego jestestwa budził się Kain, drzemiący w każdym niemal człowieku, gotów do zbrodni i do zemsty; więc też występną ręką podnosiłem zasłonę przyszłości, widziałem się wreszcie u celu marzeń, a na ten widok ogarniało mnie pragnienie krwi...

Myśli te drążyły mnie okrutnie... Odszukując je w najgłębszych tajnikach sumienia, doznawałem wstrętu dla siebie samego i wyrzutów okropnych za czyn, którego jeszcze nie popełnił.

I czemże są — myślałem — zbrodniarze tacy, jak Porlezza, potwory i wyrodki, które społeczeństwo sądzi i karze?

Istotnymi mordercami są nie szaleńcy, ludzie z instynktami zwierząt dzikich, którzy z siekierą w ręku rzucają się na swe ofiary: nie, mordercami są ci, którzy pozostając uczciwymi napozór, pozwalają kiełkować w sercach swych myślom występnym i tak krwawym, jak zakrwawione ręce zbrodniarzy...

Do owej chwili uważałem się za człowieka wyjątkowo uczciwego; a przekonawszy się, że brakło mi tylko sposobności do ujawnienia potwornych instynktów, czułem się przejęty wstydem i wzgardą dla siebie samego.

Jakiekolwiek byłby dalszy przebieg mojego życia — powtarzałem sobie z rozpaczą — choćby już nigdy nie skalała go zbrodnia, ani nawet cień winy, choćbym pozostał nadal, jak byłem pozornie dotąd, nieskalany we wszystkich moich czynach, choćby do końca życia miał być błogosławiony przez biednych i zażywać ogólnego szacunku, nie zmaże to nigdy tych pragnień zbrodniczych...

Doznawałem nietylko wyrzutów, lecz nieustannej obawy, aby myśli moje i zamiary nie zostały odgadnięte.

Nieraz Audouin przenosił ze mnie na żonę wzrok badawczy, podejrzliwy; zdawało mi się, że to oko czyta w głębi mej występnej duszy.

Było to zupełnie możliwe i prawdopodobne. Choćby nawet Audouin nie obarczał nas żadnem haniebnem podejrzeniem, czyż nie mógł, ze zwykłą sobie przenikliwością, dostrzedz niemego dramatu, który się między nami rozgrywał.

Zapewne chwilami myślał o tem z obojętnością człowieka dogorywającego, którego nic już na świecie nie obchodzi, niekiedy z dobrodusznem przyzwoleniem, lecz najczęściej — pewien tego byłem — z zawiścią chorego, względem zdrowych, nędzarza względem bogaczy.

Kto wie nawet, czy w ciągu nocy bezsennych myśl ta nie trapiła go, jak zmora?

Czy nie przypominał sobie wówczas ze strachem, iż życie swe oddał w ręce niewiernego przyjaciela, co na śmierć jego czyhał?

Jako adwokat wzięty, któremu tylu ludzi spowiadało się z najtajniejszych myśli, wiedział dobrze, iż w duszach najczystszych nawet są ciemne zakątki.

Dość, że wszystko troje odczuwaliśmy ciężką atmosferę zbliżającej się burzy, złączeni węzłami, silniejszymi od podejrzenia, silniejszymi od nienawiści.

Klotylda nie mogła się domyślać nurtujących nas myśli, lecz niewidzialny ich ciężar ją przygniatał.

Odgadywała zapewne, iż pomiędzy mną i jej mężem dzieje się coś groźnego; widziała, iż Audouin żywi dla niej głuchą niechęć; a i we mnie nie znajdowała słodkiego współczucia, które dawniej dodawało jej sił do znoszenia udręczeń.

Albowiem wśród walk ze sobą, uczucie rzewne, spokojne i pełne szacunku, jakie miałem dla niej dawniej, pozostawiło szaleństwu; a na jego miejscu plenił się chwast wyrzutów, obaw i pokus.

Klotylda nie była już dla mnie madonną, ku której biegły myśli moje czyste i idealne pragnienia. Widziałem w niej już nie anioła, lecz kobietę i pożądałem ją całą siłą występnej namiętności.

Ona zdawała się to odczuwać i lękając się zapewne, abym jej nie splamił grzesznem wyznaniem lub może, abym w jej własnem sercu nie rozdmuchał iskry miłości, poczęła mnie unikać, okazywać mi pewną nieufność, niechęć jakby...

Była chwila, w której sądziłem, że zerwana nić nie nawiąże się już między nami.

Wreszcie pewnego dnia, burza, na którą tak dawno już się zbierało, wybuchła, piorun ugodził — nie tam jednak, gdzie można było przypuszczać.

Epilog procesu Porlezzy stał się powodem katastrofy.

Byłem na śniadaniu u Audouinów. Piliśmy czarną kawę w milczeniu, gdyż od pewnego czasu nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia. Klotylda zajmowała się jakąś robótką. Ja paliłem cygaro, patrząc z lubością na poruszenia jej białych paluszków. Audouin przerzucał dzienniki, nagle zawołał:

— No, patrzcie, stracono Porlezzę!... Nie myślałem, aby to nastąpiło tak szybko.

Mówił to głosem spokojnym, zadowolonym niemal, od którego dreszcz oburzenia przeszedł mi po ciele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza